

JAN CIECHANOWICZ



**POLONO** **BOLSZEWIA**

JAK POLSKA SZLACHTA  
KOMUNIZOWAŁA ROSYJSKIE IMPERIUM

**W**  
**VEKTORY**



**Jan Ciechanowicz** – polski pisarz, historyk, były współorganizator i działacz mniejszości polskiej na Litwie, członek honorowy Związku Szlachty Polskiej Kresów Wschodnich, założyciel Polskiej Partii Praw Człowieka i innych organizacji polonijnych. W roku 1989 wybrany przez mniejszości narodowe Republiki Litewskiej do Rady Najwyższej ZSRR, bronił interesów ludności polskiej w tym kraju. Pracował w Komitecie do Spraw Nauki i Technologii RN ZSRR do roku 1991. Jako „Human Rights

Activist” został w tym okresie laureatem kilku wyróżnień amerykańskich i międzynarodowych. Docent Katedry Filozofii Wileńskiego Państwowego Instytutu Pedagogicznego, lektor języka niemieckiego, rosyjskiego i litewskiego w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bydgoszczy (1993-1994), starszy wykładowca Instytutu Filologii Germańskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego. Opublikował ponad 1100 artykułów naukowych, publicystycznych i popularnonaukowych w periodykach ukazujących się w Polsce oraz na Litwie, Białorusi, Ukrainie, Kanadzie, Francji, USA, Niemczech, Australii, Rosji. Autor wielu książek.

***Polonobolszewia*** to książka, która obala (na podstawie ściśle przeprowadzonych badań) wiele popularnych stereotypów o najnowszej historii Polski i Rosji. Autor opierając się na dokumentach archiwalnych, odsłania niezwykle ciekawe i nieznane wątki biografii oraz genealogii postaci takich, jak: Nadzieja Krupska, Aleksandra Kołłątaj, Feliks Dzierżyński, Andrzej Wyszyński, Andrzej Hromyko, i inni znani działacze komunistyczni, którzy stanowili, jak się okazuje, polski trust intelektualny rewolucji bolszewickiej i budowy komunistycznego imperium ZSRR.

JAN CIECHANOWICZ

# POLONOBOLSZEWIA

JAK POLSKA SZLACHTA KOMUNIZOWAŁA  
ROSYJSKIE IMPERIUM

Wrocław 2016

WEKTORY

*Edytor*  
*Józef Białek*

*Redakcja*  
*Małgorzata Mełgiewska*

*Korekta*  
*Natalia Krzyżanowska-Barwińska*

*Projekt okładki*  
*Wojciech Trojanowski*

*Skład i łamanie*  
*Serafin*

*Wydanie trzecie, zmienione*  
*Wydanie pierwsze: Boguchwała 2010.*  
*Wydanie drugie: Warszawa 2015.*

*Copyright © 2015 by Jan Ciechanowicz*

*Wszelkie prawa zastrzeżone.*  
*Żadna część tej książki nie może być powielana i rozpowszechniana,*  
*w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób (elektroniczny, mechaniczny)*  
*włącznie z fotokopiowaniem, nagrywaniem na taśmę*  
*lub przy użyciu innych mediów, bez pisemnej zgody wydawcy.*

*ISBN 978-83-60562-94-9*

*Druk:*  
*Drukarnia „Kontra”, Wrocław*

*WYDAWNICTWO „WEKTORY”*  
*ul. Atramentowa 7*  
*Bielany Wrocławskie*  
*55-040 Kobierzyce*  
*budynek B*

*[www.WydawnictwoWektory.pl](http://www.WydawnictwoWektory.pl)*

*Dystrybucja:*  
*tel. 693 977 999; e-mail: [info@WydawnictwoWektory.pl](mailto:info@WydawnictwoWektory.pl)*

## *Spis treści*

<i>Od wydawcy</i> .....	7
<i>WSTĘP</i> .....	9
<i>I. KRZEWICIELKA PLATOŃSKO-KOMUNISTYCZNEJ UTOPII</i> <i>(Nadzieja Krupska)</i> .....	39
<i>II. GŁOSICIELKA „WOLNEJ MIŁOŚCI”</i> <i>(Aleksandra Kołłontaj)</i> .....	65
<i>III. MŚCICIEL</i> <i>(Feliks Dzierżyński)</i> .....	83
<i>IV. MIĘDZY FILO- A ANTYSEMITYZMEM</i> <i>(Julian Marchlewski)</i> .....	127
<i>V. SZLACHCIC BOLSZEWIKIEM</i> <i>(Wacław Worowski)</i> .....	139
<i>VI. PAN HRABIA NA CZELE SOWIECKIEJ BEZPIEKI</i> <i>(Czesław Mężyński)</i> .....	149
<i>VII. ORGANIZATOR GOSPODARKI</i> <i>(Hleb Krzyżanowski)</i> .....	171
<i>VIII. REWOLUCJONISTA I INŻYNIER</i> <i>(Michał Boncz-Brujewicz)</i> .....	181
<i>IX. KOMUNISTYCZNY PROKURATOR</i> <i>Z RODU KARDYNALSKIEGO</i> <i>(Andrzej Wyszynski)</i> .....	189
<i>X. TEORETYK KUNIZMU NAUKOWEGO</i> <i>(Stanisław Strumiłło)</i> .....	217
<i>XI. MISTER „NIET!”</i> <i>(Andrzej Hromyko)</i> .....	223
<i>Zakończenie</i> .....	235



## Od wydawcy

Książkę Jana Ciechanowicza *Polonobolszewia* przedstawiamy czytelnikowi po pewnych skrótach, obejmujących przede wszystkim cytaty z dzieł prezentowanych w książce postaci. Skróty te nie naruszają ani struktury, ani wymowy tej pracy, mającej w miarę obiektywny sposób przybliżyć polskiemu czytelnikowi udział Polaków w rosyjskim ruchu komunistycznym, rewolucji październikowej oraz budowaniu i umacnianiu Związku Sowieckiego. Prezentując nieznaną i zaskakującą fakty, autor pozwala czytelnikowi na samodzielne wyciągnięcie wniosków i ocenę osób, których biografie książką obejmuje.

Ze względu na specyfikę pracy, zapis nazw własnych pozostawiono w wersji przyjętej przez autora, podobnie jak zapis cytatów wraz z odnośnikami bibliograficznymi, które podano tylko tam, gdzie wprowadził je autor.

*O, życie pełne obłudy, ukrywasz swą właściwą treść i nikczemnym duszom nadajesz piękne pozory i wstyd jest maską dla bezwstydnika, spokój dla zuchwalca, poczciwość dla zbrodniarza, oszuści zalecają prawdę, a słabi udają silnych.*

Lucjusz Anneusz Seneka



## Wstęp

Józef Stalin miał ongiś powiedzieć, że Polacy są jak rzodkiewki – tylko z wierzchu trochę czerwoni, a socjalizm pasuje do Polski jak pięść do nosa. Po części miał rację. Niektórzy Polacy to urodzeni indywidualiści i nie przywiązują do żadnego ustroju kolektywistycznego, choć nieobcy im jest także instynkt stadny. Tenże dyktator w 1944 roku stwierdził, iż w Europie Środkowej istnieją tylko dwa narody godne tego, by posiadać własne państwa: Polacy i Węgrzy, a to dlatego, że są to narody szlacheckie, podczas gdy reszta to trzoda chlewna, z którą można robić, co się komu żywnie podoba. I owo twierdzenie – choć przesadnie ostre – było częściowo (tylko częściowo!) słuszne. Tym bardziej intrygujące, że wśród rewolucjonistów, a potem wśród budowniczych ZSRR jako potężnego państwa „proletariackiego”, socjalistycznego, znajdowało się mnóstwo polskich arystokratów.

Te szlacheckie dzieci miały wiele: władzę, majątki, wolność, wygody i perspektywy życiowe. Lecz wystąpiły przeciwko samym sobie, chcąc, aby to wszystko, co posiadały, nie stanowiło wyłącznie ich przywileju. Podjęły śmiertelną walkę z własnym środowiskiem o to, by wszelkie dobra stały się dobytkiem wszystkich. Najlepsi postanowili służyć najgorszym. Jakby według zasady: kto w młodości nie jest socjalistą, w starości będzie łajdakiem. Wybitny żydowski socjolog Herbert Spencer przewidywał na łożu śmierci, że „socjalizm musi nadejść i nadejdzie, ale będzie on największym z nieszczęść, jakie kiedykolwiek dotknęły ludzkość; nikt nie będzie mógł już czynić tego, czego pragnie, lecz tylko to, co mu się każe”. Nie wszyscy zdawali sobie z tego sprawę. Gdy w latach 1936-1939 w Hiszpanii trwał bunt przeciwko sprawującym władzę komunistom, na odsiecz im przyszły setki tysięcy ochotników z pięćdziesięciu czterech krajów, w tym z USA, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Polski, Włoch, Czechosłowacji, Rosji, Francji. Ale z drugiej strony, u boku generała Franco zaangażowało się sto pięćdziesiąt tysięcy Włochów, pięćdziesiąt tysięcy Niemców, dwadzieścia cztery tysiące Marokańczyków, piętnaście tysięcy Polaków. Jak widać, stosunek świata do komunizmu zawsze był ambiwalentny.

Na zbiorowego mesjasza awansowano w teorii marksistowskiej tak zwaną klasę robotniczą, wielomilionowy ciemny tłum, pełen zawiści, chciwości i resentymentu, podatny na manipulację, o którym jeszcze Fryderyk Nietzsche trafnie zauważał: „Powodzi mu się [robotnikowi europejskiemu – J.C.] za dobrze, by nie żądał stopniowo coraz więcej, by nie stawał się coraz natarczywszym. Toć ma za sobą ogromną większość. Nie ma już nadziei, by wytworzył się zeń skromny i ze siebie zadowolony typ ludzki, coś w rodzaju Chińczyka, a to właśnie było-

by rzeczą rozumną i po prostu konieczną (...). Powołano robotnika do służby wojskowej, dano mu prawo stowarzyszania się i głosowania; cóż dziwnego, iż robotnikowi wydaje się być jego niedolą (w języku moralnym – krzywdą!) (...). Kto chce mieć niewolników, ten popełnia szaleństwo, wychowując ich na panów”.

Proletariusz jest istotą czysto fizjologiczną, która nie rozumie żadnych wyższych ideałów i wartości. Nie może więc wytworzyć niczego, co by przekraczało jego poziom. Stało się. W Rosji „Komunizm jest i chce być zniewoleniem ducha (...). Wszyscy, częściowo o sławie światowej, filozofowie, historycy, prawnicy zostają zmuszeni do emigracji, jak tylko wstępują w sprzeczność z kolektywistycznymi zasadami komunizmu. Komunistyczna prasa w całości jest zakneblowana” (Jakob Noetges, *Katholizismus und Kommunismus*, Köln 1931). Wbrew intencjom szlachetnych bojowników wywodzących się z wyższych warstw społecznych, realny socjalizm stał się ustrojem zorientowanym przede wszystkim materialistycznie (dokładnie tak jak kapitalizm), któremu również nie udało się uczynić ludzi lepszymi. Wręcz przeciwnie. Louis Bertrand w *Le livre de consolation* napisze, że ideałem „nowego człowieka sowieckiego” został „ktoś wyzuty z indywidualności, z sumienia, o mentalności szpiega i donosiciela, z duszą kata, a poddany dyscyplinie katorgi”. A na domiar wszystkiego, wcale nie wiadomo, czy cała ta gigantyczna hucpa nie była od samego początku pomyślana jako wielkie oszustwo i wielka dywersja przeciwko ludzkości, w szczególności zaś przeciwko narodom Imperium Rosyjskiego.

Ten olbrzymi eksperyment społeczny był dziełem przede wszystkim elementów antyrosyjskich. Jemelian Jarosławskij (Gubelman), Moisiej Wołodarskij (Goldstein), Siergiej Gusiew (Drabkin), Izaak Zielenskij, Iosif Chodorowski, Aron Szejnman, Jakow Drobnis, Moisiej Frumkin, Artemij Lubowicz, Łazar Załkind, Salomon Łozowski, Lew Smolenskij, Borys Kantorowicz, Eduard Herszelman, Ilia Lewin, German Sandomirskij, Władimir Cukierman, Moisiej Niemczenko, Mark Płotkin, Izrael Wielikowski, Wiktor Wołynskij, Dawid Lwowicz, Aleksandr Hołub, Aron Zasławskij, Abram Kapłan, Maksim Bieleckij, Władysław Platt, Dawid Kapuścianskij, Jan (Jakow) Gamarnik, Siemion Roszał, Jakow Askoldow, Michaił Czudnowskij, Moisiej Lisowski – to tylko krótki wyciąg z listy czołowych żydowskich działaczy rewolucji komunistycznej w Rosji 1917 roku. Niejaki Abram Kogan w 1919 roku pisał na łamach ukazującego się w Charkowie periodyku „Kommunist”: „Można bez przesady twierdzić, że wielki rosyjski przewrót społeczny jest w gruncie rzeczy dziełem rąk żydowskich. Żydzi odważnie prowadzą masy proletariatu rosyjskiego ku zwycięstwu. Nie przypadkiem podczas wyborów do wszystkich instytucji sowieckich Żydzi dostają przytłaczającą większość głosów. Symbol żydostwa stał się symbolem rosyjskiego proletariatu, co widać na przykładzie zatwierdzonej pięcioramiennej gwiazdy, która w dawnych czasach stanowiła symbol syjonizmu i żydowskości”.

Minie od 1919 roku ponad siedemdziesiąt lat, a wpływowy naukowiec i działacz społeczny German Branower w wydanej w Izraelu książce zatytułowanej *Powrót* nie bez namaszczenia wyzna: „Sławni synowie Izraela: Trocki, Swierdłow, Róża Luksemburg, Martow, Wołodarski, Litwinow należą do dziejów żydowskich. Może jednak ktoś z moich braci spyta, cóż oni zrobili dla Izraela? Odpowiem wtedy wprost: oni bezpośrednio lub pośrednio starali się wyniszczyć naszych największych wrogów – prawosławnych gojów. Tym też zasłużyli na wieczną chwałę!”. Nienawiść Żydów do chrześcijańskiej Rosji znalazła wyraz nie tylko w tysiącach skrytobójczych i jawnych morderstw, ale też w tysiącach publikacji, w tysiącach posunięć dyplomatycznych i prowokacji politycznych lub militarnych, mających na celu napuszczenie na to państwo kogo się tylko da, od małych ludów bałtyckich do setek milionów Chińczyków, jak to w 1980 roku, w okresie zaostrzenia stosunków chińsko-sowieckich i wypychania Żydów z ZSRR, pisał z egzaltacją W. Gindin: „Nie milcz, Panie Boże! Wstaw się za swymi wybrańcami, napuść na nich Chińczyków, Panie, aby oni sławili Mao i pracowali dla niego, jak my dla nich! Boże, niech Chińczyk zburzy i rozgrabi wszystkie rosyjskie szkoły, niech oni wszyscy zostaną zniszczeni! Niech zapomną swój język i piśmiennictwo! I niech zostanie założony dla nich w Himalajach Rosyjski Okręg Narodowości!” Nienawiść bywa siłą napędową dziejów.

Ideologia socjalizmu jednak, niezależnie od tego, jak może być oceniana jego teoria i praktyka, rodziła ongiś ogromną „energię złudzenia” w dość szerokich kręgach społecznych. Utopia potrafi przecież być siłą napędową ludzkiego życia. Dziś uwidacznia się ona w przesłaniu kierowanym między innymi do naukowców, aby zajęli się kwestiami dotyczącymi przedłużenia życia, częściowego przywrócenia młodości, usunięcia sklerozy starczej, opanowania nieuleczalnych chorób, złagodzenia cierpień, ekologii itd. Utopijne też jest konstruktorskie myślenie o *perpetuum mobile*, „wehikule czasu” itp., ale inicjuje ono zupełnie konkretne wysiłki, których owocem są loty kosmiczne i inne jeszcze, przed stu laty zupełnie fantastyczne pomysły. Jedną z najbardziej rozpowszechnionych odmian myślenia utopijnego stanowi snucie utopii społecznych, mających na celu zbudowanie na ziemi społeczeństwa sprawiedliwego i szczęśliwego. Jedną z takich utopii była teoria komunistyczna. Wywodzący się z niej ładunek energii był ukierunkowywany przez przywódców ruchu rewolucyjnego, oni zaś otrzymywali dyrektywy działania od tych, którzy ich finansowali

Socjolog Daniel Bell pisze: „W historii ludzkich pragnień i nadziei pojawiają się na przemian przeciwstawne obrazy utopii i arkadii. Ludzie zawsze oczekiwali jakiejś złotej przyszłości lub wracali myślami do złotej przeszłości”. Dwa i pół tysiąca lat temu Arystoteles przewidywał, że niewolnictwo zniknie, gdy krosna będą tkwały same, gdyż wtedy majster nie będzie potrzebował czeladników, a pan niewolników. Rzeczywistość okazała się bardziej złożona.

\*

Nie ulega wątpliwości, że walka geopolityczna przybierała różne, nieraz dziwaczne i niebezpieczne formy, choć niezmiennie prowadzono ją pod płaszczykiem upstrzonym takimi błyskotkami dla głupców, jak „demokracja”, „prawa człowieka”, „równość” czy „wolność”. Od początku XX wieku, aż do zwycięskiego dla bolszewików 1918 roku, nabierała ona intensywności i rozmachu, a kosztowała ogromne pieniądze, które mogli dać – i dawali – tylko ludzie posiadający miliardy.

W pewnych środowiskach naukowych lansowana jest koncepcja, według której nieocenione przysługi „rosyjskim” rewolucjonistom oddał najpotężniejszy w tamtych czasach bank świata, Kuhn, Loeb and Co. Znajdował się on wtedy pod kontrolą Jacoba Schiffa oraz braci Felixa i Paula Warburgów, którzy w 1902 roku wyemigrowali z Niemiec do Ameryki. Od roku 1916 bank zaczął regularnie przekazywać rosyjskim rewolucjonistom pieniądze. Już po rewolucji oceniono, że Jacob Schiff wydatkował na ten cel około dwudziestu milionów dolarów, co stanowiło wówczas sumę wręcz niewyobrażalną. W finansowanie rewolucji zaangażowane były również inne banki. „Washington Post” z 2 lutego 1918 roku podawał, że Morgan Bank przesłał bolszewikom co najmniej milion dolarów. Jednym ze współników Morgan Bank oraz Kuhn, Loeb and Co. był oligarcha William Wiseman.

Fundusze te miano przekazywać do Rosji za pośrednictwem banków niemieckich (Cesarski Bank Niemiec, Bank Naftowo-Przemysłowy) oraz skandynawskich (VIA Banken, Nya Banken). Jedną z kluczowych ról w tym procederze odgrywał Olof Aschberg, którego gazety niemieckie okrzyknęły „bankierem rewolucji”. Do Aschberga należał wspomniany Nya Banken. W lutym 1918 roku ambasada amerykańska w Oslo informowała Departament Stanu, że „poważne fundusze pochodzące z Niemiec i przeznaczone dla bolszewików są nadal deponowane w Nya Banken”. W tym samym roku państwa ententy wpisują ten bank na czarną listę za jego transakcje z Niemcami. Aschberg zmienia jednak nazwę banku na Svenska Ekonomibolaget i dalej prowadzi interesy. Pomagają mu w tym liczni współpracownicy. Do ich grona należy między innymi Max May, wiceprezes do spraw międzynarodowych koncernu bankowego Guaranty Trust, należącego do J.P. Morgana. Natomiast brytyjskim przedstawicielem Aschberga był prezes Północnego Banku Handlowego Earl Grey. Z „bankierem rewolucji” współpracował również Leonid Krasin, późniejszy komisarz ludowy (czyli minister) handlu zagranicznego w bolszewickim rządzie.

Również Max Warburg, brat Felixa i Paula powiązanych z Kuhn, Loeb and Co., brał udział w finansowaniu rewolucji. Ten jeden z najpotężniejszych finansistów Niemiec razem z przemysłowcem Stinessem przekazali bolszewikom dwa miliony rubli na stworzenie wydawnictwa propagującego komunizm.

Bolszewikom pomagał także lord Alfred Milner, dyrektor London Joint Stock Bank. Szacuje się, że powierzył im około pięciu milionów dolarów.

Do stycznia 1918 roku także rząd Niemiec wyasygnował na rzecz rewolucjonistów czterdzieści milionów marek. Z sumy tej wydano w tym czasie dwadzieścia sześć milionów, zarówno na kolportaż literatury rewolucyjnej, jak też na rozbudowanie i uzbrojenie organizacji bolszewickich.

O tym, jak pomocne dla bolszewików były te fundusze, świadczy wzrost liczebności członków partii bolszewickiej. W styczniu liczyła ona około dwadzieścia cztery tysiące osób, natomiast w sierpniu już dwieście czterdzieści tysięcy. Ten napływ świeżej krwi nie wynikał wcale z rosnącej popularności bolszewików w społeczeństwie. Wskazują na to wyniki wyborów do Zgromadzenia Narodowego, w których sukces odniosła właśnie opozycja antybolszewicka, oni sami zaś zdobyli ledwo sto osiemdziesiąt trzy miejsca w przeszło siedmiusetosobowym parlamencie. Jednak nieustanny dopływ funduszy umożliwił Leninowi prowadzenie działalności na szeroką skalę – wydawanie broszur, tworzenie lokalnych komitetów, zbrojenie partyjnych bojówek. Jednocześnie Parvus rozpoczyna w prasie niemieckiej kampanię dyskredytującą rząd Kiereńskiego, torpeduje również wszelkie inicjatywy zmierzające do zawarcia pokoju. Parvus przekonuje przedstawicieli rządu niemieckiego, że należy wstrzymać się z pomocą aż do momentu, kiedy rewolucjoniści doprowadzą Rosję do stanu całkowitej anarchii, rozkładu, paraliżu i chaosu.

Znaczne fundusze przekazywane bolszewikom przez wielkie korporacje finansowe nie były dla żydowskich oligarchów straconą lokatą. Już po kilku latach finansjera odzyskała swoje pieniądze z kilkakrotnym zyskiem. Sowiecka władza bowiem sowicie nagrodziła swoich niedawnych sponsorów, przekazując im między innymi ogromne nagrabione wartości muzealne, kolekcjonerskie, kościelne, które dopiero po 2000 roku rząd rosyjski zaczął za gigantyczne sumy odkupywać od amerykańskich Żydów.

Jednym z pierwszych ośrodków zajmujących się handlem ze Związkiem Sowieckim było przedsiębiorstwo Hammera. W zamian za dostarczenie zboża do objętej rewolucyjnym głodem Rosji Armand Hammer, syn Juliusa, otrzymał duże ilości poszukiwanego na Zachodzie kawioru, futer oraz drogocenne rzeczy zrabowane rodzinie carskiej. Hammerowi pozwolono zakupić po wielokrotnie zaniżonych cenach obrazy, meble, dywany, biżuterie, zbiory numizmatyczne i filatelistyczne ze skarbca Romanowów. Najcenniejsze okazy spekulant pozostawił sobie, drobniejsze zaś sprzedał w domach aukcyjnych Europy i Ameryki. Umożliwiło mu to otwarcie prestiżowej galerii sztuki przy nowojorskim Central Park. Dzięki wstawiennictwu Lenina Hammer otrzymał pozwolenie na wydobycie azbestu, w latach późniejszych założył pod Moskwą komunistyczną fabrykę ołówków.

Olbrzymie środki finansowe na pomoc antyrosyjskiej rewolucji w Rosji wydały również rządy Anglii i Niemiec, którym marzyło się i marzy do dziś rozparcelowanie Rosji i zawładnięcie jej niezmiernymi bogactwami.

\*

O źródłach historycznych ruchu socjalistycznego interesująco pisał w 1921 roku Florian Znaniecki w tekście *Upadek cywilizacji zachodniej*:

Od czasów Odrodzenia włoskiego, wskutek niespodziewanych powodzeń i zdobyczy w zakresie wiedzy przyrodniczej i jej zastosowań w dziedzinie praktycznej, wzrastał się w prądach umysłowych nastrój antyspirytualistyczny – i w usiłowaniach zmierzających do wytłumaczenia świata myśl, idąc drogą najmniejszego oporu, zawijała do tego wygodnego portu, jakim jest materializm ze swoją tak prostą i łatwą, racjonalną systematyzacją zjawisk życia, wykluczającą dalekie widnokęgi ducha i wyzwajającą człowieka z niepokoju, którym go tajemnicza nieskończoność dręczy.

Z materializmu wypływa negacja wolności woli, materializm jest deterministyczny, determinizm zaś, przerabiając człowieka we własnym jego o sobie mniemaniu w marionetkę poruszaną przez ślepe siły natury, prowadzi za sobą obniżenie poziomu jego charakteru... Determinizm działa na masy w podobny sposób, jak wiara w niewzruszone wyroki Opatrzności Bożej działała w pierwszym okresie rozwoju chrześcijaństwa; daje on niezachwianą pewność urzeczywistnienia tego stanu społecznego, którego się pragnie i który przyjść musi, bez względu na to, co ludzie czynią, aby mu zapobiec.

Dzięki temu destruktywizm socjalistyczny, przedstawiony jako konieczność dziejowa, przeciw której bezsilna jest wszelka inna potęga, z taką łatwością szerzył się wśród mas i nie tylko nie powodował fatalistycznej bezczynności w szeregach swoich wyznawców, lecz przeciwnie, pobudzał ich do wysiłku w celu przyspieszenia tego, co miało jakoby być nieuchronne, a im zapewnić wszystkie rozkosze dobrobytu. I tak rozpętało się piekło. Nie jest sztuką mieć wielkie ideały, sztuką jest w imię wielkich ideałów nie popełniać drobnych oszustw i potwornych zbrodni. A dzieje socjalizmu dowiodły, że człowiek może wszystko zrobić z człowiekiem. Dzieje kapitalizmu zresztą też.

Wybitny myśliciel Marian Zdziechowski uważał, że socjalistyczny destruktywizm, oparty na skrajnie materialistycznym poglądzie na zadania i cele człowieka, wznosił sztandar, dookoła którego od połowy XIX wieku zbierały się i organizowały te wszystkie siły, które pchają ludzkość wstecz, do stanu dzikości. Socjalizm nie stworzył tych sił, lecz wyniósł je na powierzchnię życia społecznego z podziemi, w których się kryły, i dodał im odwagi do czynnego przeciwstawienia się twórczej mocy ideałów kultury. W tym destruktywizmie i kulturowym nihilizmie ludzkość ujrzała ostatni etap stopniowej degeneracji, jakiej ulegała idea demokratyczna. „Dyktatura proletariatu – pisał Zdziechowski – to doprowadzona do logicznego absurda idea demokracji. Duchowa arystokracja, jak każda inna, będzie stale niszczone (...). Fala ochłokracji

szybko się wznosi dookoła nas; jeżeli jej nie powstrzymamy od razu jakimś nadzwyczajnym wysiłkiem geniusza i energii, zmiecie ona wszystkich rzeczywistych budowniczych naszej cywilizacji, zburzy ich plany i pozostawi ich niedokończone dzieło stopniowemu upadkowi. Proces, przez który masy dojdą do władzy, będzie szeregiem szybko po sobie następujących wybuchów tłumnych, które zniszczą nasz dorobek kulturalny i wywołają radykalne zmiany w psychologii ludu”.

Na czele tego rozkładowego ruchu stanęli – według autora powyższych zdań – Żydzi, zarówno żydowscy rewolucjoniści, jak i finansujący ich żydowscy kapitaliści. Na pierwszy rzut oka może to wydawać się zaskakujące. Przecież Max Scheler, a przed nim Karol Marks, wskazywali na klasowe uwarunkowania nawet samego procesu poznania i myślenia, nie mówiąc o ideologii. Dla przykładu Scheler w dziele *Problemy socjologii wiedzy* pisał: „Położenie klasowe (czyli socjalne) w znacznym stopniu określa zarówno etos, jak i sposób myślenia – bynajmniej nie tylko przedmiot i treść myślenia i poznania (...). Kształtujące się w ludzkiej historii kategoriale systemy naoczego oglądu, myślenia, wartościowania, które rozwijają się i przekształcają dopiero dzięki funkcjonalizacji istotowych ujęć, są również uwarunkowane klasowo – wprowadźcie nie z uwagi na ich znaczenie i ich możliwe źródło, ale przecież z uwagi na ich selekcję oraz wybór. Nie ma więc w tym żadnej nieprawidłowości, że nawet wysoce formalne rodzaje myślenia i ujmowania wartości są klasowo zróżnicowane – rzecz jasna, jedynie rozpatrując rzecz w świetle prawa wielkiej liczby przypadków, bo przecież każdy zasadniczo może przewyciężyć powiązanie z własnym położeniem klasowym”.

Do takich klasowo uwarunkowanych, formalnych sposobów myślenia Scheler zaliczał między innymi:

Świadomość czasu, w której wartość przypisuje się przyszłości – klasa niższa; upatrywanie wartości w czasie przeszłym – klasa wyższa.

Rozważanie w kategoriach stawania się – klasa niższa; rozważanie w kategoriach bytu – klasa wyższa.

Mechanistyczne ujmowanie świata – klasa niższa; teleologiczne ujmowanie świata – klasa wyższa.

Realizm (świat jako źródło oporu) – klasa niższa; świat jako królestwo idei – klasa wyższa.

Materializm – klasa niższa; spirytualizm – klasa wyższa.

Empiryzm – klasa niższa; racjonalizm – klasa wyższa.

Pragmatyzm – klasa niższa; intelektualizm – klasa wyższa.

Optymistyczny pogląd na przyszłość i pesymistyczna retrospektywa – klasa niższa; pesymistyczny pogląd na przyszłość i optymistyczna retrospektywa na dobre stare czasy – klasa wyższa.

Sposób myślenia polegający na tropieniu sprzeczności czy też dialektyczny sposób myślenia – klasa niższa; sposób myślenia polegający na poszukiwaniu tożsamości – klasa wyższa.

Myślenie w kategoriach wpływu środowiska – klasa niższa; stanowisko natywistyczne – klasa wyższa.

Nietrudno zauważyć, że myślenie klasowe marksizmu w świetle tej klasyfikacji należałoby do stylu myślenia klasy niższej, a przecież żydowscy miliarderzy, którzy ruch rewolucyjny finansowali, w żaden sposób nie mogą być sklasyfikowani jako członkowie klas niższych, podobnie zresztą jak wywodzący się z burżuazji i arystokracji teoretycy rewolucji. Niczego w tym fakcie nie zmienia zastrzeżenie Maxa Schelera, który w dalszym toku swych rozważań zaznacza, że

(...) w przypadku przytoczonych tu przeciwieństw nie chodzi tylko o teorie filozoficzne o jednakowej nazwie, lecz o żywe sposoby myślenia i o same formy oglądu w ich funkcji – nie zaś o refleksyjną wiedzę o formach. To właśnie klasowo uwarunkowane skłonności o podświadomym charakterze odpowiedzialne są za przewagę takiej czy innej formy ujmowania świata. I nie są to «przesady» klasowe, lecz coś więcej niż przesady: są to formalne prawa kształtowania się przesądów; a mianowicie formalne prawa, które, odnosząc się do całkiem szczególnej skłonności do hołdowania pewnym przesądom, zakorzenione są jedynie i wyłącznie w położeniu klasowym – całkiem niezależnie od indywidualnych predyspozycji, od zawodu, od sumy ludzkiej wiedzy, także niezależnie od rasy, narodowości itp.

Te socjologicznie uwarunkowane „idole” są więcej niż błędami. Dotyczą zarówno tego, co dociera do członka danej klasy społecznej jako obraz samego świata, jak również podmiotowych form, w jakich to w ogóle do niego dociera (bez udziału szczególnej, sztucznej uwagi i świadomych przemyśleń).

Są więc one czymś o wiele silniejszym, bardziej uporczywym i narzucającym się niż ewentualnie wtórne zafałszowania w naocznym przyswajaniu świata (...). Jest to, w rzeczy samej, pewien zróżnicowany formalnie relief, jaki sam świat oferuje klasom wyższym i niższym, co więcej – obydwu klasom, jeżeli tylko zgodnie ze swoimi przeżyciami są one świadome tego, że «wstępują» bądź «upadają» (...). Wszystkie należące do danej klasy jednostki muszą być owym skłonnościom i inspiracjom posłuszne w swej wykraczającej poza automatyzm świadomej duchowej działalności poznawczej. Przeciwnie, przesady klasowe, a także formalne prawa kształtowania się klasowych przesądów, każda jednostka danej klasy może zasadniczo przewyciężyć. Mogą one – im lepiej się pozna dzięki socjologicznej teorii idoli rządzące nimi socjologiczne prawidłowości – zostać wyeliminowane przez każdego człowieka, niezależnie od logiki wiedzy dotyczącej klas.

To prawda. Ale w świetle tych spostrzeżeń byłoby nader owocne mówić także o etnicznym zdeterminowaniu procesu poznawczego, na przykład o przemożnym wpływie narodowych resentymentów i animozji na wartościowanie tych czy innych zjawisk o charakterze politycznym, etycznym, estetycznym, aksjologicznym i innym.



Dlatego więc niektórzy historiozofowie i historycy są zdania, iż rewolucyjność „żydowskiego” marksizmu miała ponoć dywersyjne cele skierowane przeciwko gojom jako takim, by ich poróżnić, naszczyć na siebie nawzajem różne warstwy ich społeczeństw i – wreszcie – spowodować ich wykrwawienie, osłabienie i unicestwienie. Tylko szaty językowe tej doktryny były „nowoczesne”, ona sama zaś wyrastała z nauk *Pięcioksięgu* Mojżeszowego. Żydzi postępują wobec innych narodów według Izajaszowej przypowieści o Egipcie (19,1-4): „Podburzę Egipcjan przeciw Egipcjanom i będzie każdy walczył ze swoim bratem, jeden przeciw drugiemu, miasto przeciw miastu, księstwo przeciw księstwu”.

Walcząc zaś przeciwko innym narodom, Żydzi, według Jeremiasza (8,5), „mocno trzymają się fałszu”. Taką przewrotną filozofią podburzania narodów przeciwko samym sobie był w XIX–XX wieku właśnie marksizm-leninizm. Do realizacji tej doktryny prowadziły różne drogi, od moralno-intelektualnej dywersji zaczynając, na rzeziach milionów ludzi kończąc. Lecz chodziło tu o dwie rzeczy najważniejsze: złupienie najpotężniejszego narodu chrześcijańskiego, jakim byli Rosjanie, oraz o zniszczenie chrześcijaństwa jako takiego, jako religii wrogiej judaizmowi. Lejba Bronsztejn (Lew Trocki), reprezentujący typ fanatycznego religianctwa, gotowego składać miliony istnień ludzkich na ołtarzu swego krwiożerczego bóstwa, nie tylko kazał wymordować miliony chrześcijan (pod pozorem „walki klas”), ale też osobiście zaprojektował cyklopiczny, kilkudziesięciometrowy posąg Judasza (mający stanąć w Soborze w Kazaniu, w którym przez stulecia przechowywano słynący cudami obraz Matki Bożej Kazańskiej), jako symbol ostatecznego zwycięstwa judaizmu nad christianizmem. On też wykoncypował teorię „rewolucji permanentnej” jako nieustającej rzezi, w której goje mieliby ciągle nawzajem się mordować. Dziwnym zrządzeniem losu plany te pokrzyżował inny zawodowy rewolucjonista, Osetyjczyk z pochodzenia, Iosif Dżugaszwili (Stalin), który potrafił ograć swego satanistycznego rywala, wysłać go z Rosji (pozwalając jednak zabrać ze sobą do Meksyku dziewięć wagonów nagrabionych dóbr kościelnych i prywatnych), a potem też zaszlachtować tasakiem rękami ukraińskiego agenta NKWD.

Kevin MacDonald, profesor psychologii rozwojowej na California State University w Long Beach, w książce *The Culture of Critique* (2002)<sup>1</sup> pisze: „Najlepszą strategią dla takiej grupy społecznej jak Żydzi, mającej na celu zrujnowanie Europejczyków, stanowi przekonanie tychże Europejczyków o bankructwie ich tradycyjnej moralności”. Tym się od lat parają żydowscy intelektualiści, pisarze, artyści, aktorzy, filozofowie (w tym skupieni ongiś w głośnej szkole frankfurckiej (Adorno, Marcuse, Habermas, Horkheimer, Fromm i inni), także liczni wykładowcy nauk społecznych i filozofii (Sartre, Bauman, Schaff), demoralizujący młodzież europejską na uniwersytetach Francji, Belgii, Polski, Niemiec, Hisz-

<sup>1</sup> Wydanie polskie: *Kultura krytyki*, tłum. Michał Szczubiałka, Warszawa 2012.

panii i innych krajów, które kiedyś były chrześcijańskie. Proces ten rozpoczął się jeszcze w XIX wieku, a dzięki specyficznemu usposobieniu oraz nieustrudzonej działalności tych ludzi, trwa i potęguje się do dziś.

Przed ponad stu laty Florian Znaniecki pisał:

Żydzi, obdarzeni kupieckim darem wychwalania towaru, rozślawiają po świecie wszystkie teorie, rozkładające chrześcijańskie społeczeństwo europejskie, a porwani niekiedy egzaltacją właściwą plemieniu swemu, stawali się apostołami i męczennikami rewolucyjnego radykalizmu. W końcu zdobyli równouprawienie i zapewnić sobie umieli wszędzie znaczny udział we władzy, garnąc się do zawodów prawniczych i profesorskich, a ostrożnie unikając naczelnych godności (...). W wielu krajach opanowali zupełnie prasę, we wszystkich wywierają na obrót książkowy i dziennikarski wpływ przeważny, posługując się chętnie reklamą literacką, celem szerzenia poglądów swoich i popierania interesów, trzęsą giełdą, kontrolują przemysł, kierują opinią publiczną, wypełniają sobą łoże w operze i auta, latające piorunem po wszystkich gościach Europy. Mając miliony w kieszeniach, a kredyt na miliardy, faktorują przy wszystkich niemal większych interesach prywatnych i publicznych, posiadają akcje najznacniejszych przedsiębiorstw i pobierają dochody ze wszystkiego na świecie, nie przyjmując odpowiedzialności za nic na świecie.

Jako że pieniądze i kredyt rozstrzygają dziś o wszystkim – jak zauważał Zdziechowski – nawet o wojnach, więc oligarchowie są górą; anonimowo rządzą nie tylko bankami i fabrykami, ale także państwami i narodami. Mianują prezydentów, ministrów, posłów, autorytety moralne w całej Europie, Australii i obydwu Amerykach pod płaszczykiem fałszywej demokracji i rzekomo wolnych wyborów. Wydaje się nieraz, że się sprawdziły dosłownie dawne mesjańskie proroctwa, przyrzekające Izraelowi panowanie nad światem. „W rzeszach chrześcijańskich – pisze Zdziechowski – budzą się wobec tego uczucia zawiści i nienawiści do Żydów; zgrzyty ich, odbywające się w podziemiach społeczeństwa, słyszy Żyd-miliarder i zmysł samozachowawczy każe mu oglądać się za sposobem odwrócenia niebezpieczeństwa od swej głowy”.

„Sposób się znalazł. Żyd miliarder sprzymierzył się z Żydem rewolucjonistą”. Gniew gojowskich mas został przez komunistyczną propagandę skierowany przeciwko ich naturalnej elicie: narodowej arystokracji (kościół, profesura, warstwy oświecone i kulturalne narodu). Tak nauka o rewolucji miała się przepoczwaczyć z narzędzia walki o wolność w doktrynę, na mocy której lud zdobył prawo i obowiązek odcięcia głowy samemu sobie. Ten „obrząd” dokonał się między innymi w Rosji w okresie rewolucji i wojny domowej lat 1917-1920. W 1927 roku Stanisław Majewski w dziele *Duch wśród materii* notował:

Widzimy, jakie skutki sprowadziło obalenie caratu i rozpętanie namiętności rewolucyjnych. Naród przedstawia się tak, jakby nie mógł wykrzesać z siebie żadnej siły na miejsce upadłej, błędząc w labiryncie teorii powstałych w umysłach może i szlachetnych, ale zrodzonych w chwilach ucisku, w chwili rozpacz, gdy zdawało się gorącym, ale niedojrzałym jednostkom, że świat nowy można zbudować samą negacją tego, co wtedy istniało.

I oto w ten sposób wśród strasznej zawieruchy dziejowej odbywa się na narodzie rosyjskim wielki eksperyment przekonywania się namacalnie, jak daleko leży teoria od praktyki, przekonywania się o niemożności wcielania doktrynerskich teorii, przekonywania się o tym, co jest dla całego dojrzałego świata od dawna pewnikiem.

Skutki dla narodu rosyjskiego są już opłakane, ale wielki eksperyment niechybnie pokaże światu, jakimi drogami chodzić nie wolno, pokaże światu, że pochodnię postępu i wolności mogą nieść tylko narody najmądrzejsze, najdojrzalsze, pokaże światu, że do tej dojrzałości trzeba iść drogą normalną ciągłej i nieustannej pracy, drogą ewolucji, która najlepiej odpowiada prawom natury i w najlepszej pozostaje harmonii z ideą rozwoju i doskonalenia się Ducha na Ziemi.

Tym jednak, którzy rozpętali to piekło pod sztandarami równości i braterstwa (tylko pod nimi można gromadzić miliony niedojrzałych ludzi), wcale nie chodziło o budowanie rajów na ziemi.

Przygotowania do zniszczenia Rosji chrześcijańsko-monarchicznej (jak piszą rosyjscy historycy o orientacji narodowej) zostały przemyślane i zrealizowane wszechstronnie. Nie zapomniano nawet o mistyce. W 1913 roku wykradzono i zniszczono święty obraz Matki Boskiej Kazańskiej (w 2015 roku Federacja Rosyjska wykupiła od Watykanu jakiś obraz Matki Bożej Kazańskiej, lecz nie wiadomo, czy to był ów pierwotny oryginał, czy późniejsza kopia), której ręka chroniła dotąd Ruś od południa. Niedbalstwo kościelnego stróża skończyło się straszliwą gehenną całego wielkiego narodu słowiańskiego. Strzegąca Ruś od północy Matka Boska Tichwińska została skradziona później, już po rewolucji bolszewickiej, podobnie jak obraz Matki Boskiej Smoleńskiej (zachodniej) i Matki Boskiej Iwierskiej (wschodniej). W okresie sowieckim żaden z cudownych obrazów nie był tolerowany, ale zwycięstwo wojsk sowieckich pod Stalingradem nastąpiło dopiero po wyniesieniu przed front cudownego obrazu Matki Boskiej oraz po tym, jak cudotwórcze ikony na wojskowych samolotach obleciały całą linię walk, a stało się to na mocy osobistego postanowienia ateistycznego dyktatora Józefa Stalina, ongiśszego alumna prawosławnego seminarium duchownego w Tbilisi.

\*

Faktycznymi sprawcami – jeśli chodzi o finansowanie rewolucji bolszewickiej i terrorystycznego systemu komunistycznego – byli: ród Hammerów (odeskich Żydów, zadomowionych w Ameryce), monarchia brytyjska oraz król Prus Wilhelm II. Julius Hammer miał na utrzymaniu za pośrednictwem banków niemieckich nie tylko Lwa Trockiego (Lejbę Bronsztejna), Włodzimierza Lenina (Uljanowa, z matki Blank), Kamieniewa (Rozenfelda), Zinowjewa (Apfelbauma), Uryckiego, Swierdłowa (Nahamkesa) i innych burżuazyjnych teoretyków rewolucji proletariackiej, ale i liczną armię wyszkolonych bandytów, tak zwanych zawodowych rewolucjonistów, których przez wiele lat zaopatrywał w dynamit, broń, pieniądze, trucizny itp. w ich walce przeciwko państwowości rosyjskiej.

(Dododajmy na marginesie, że jego wnuk Armand Hammer w latach 1989-1991 spowodował likwidację zarówno schorowanego ZSRR, jak i systemu komunistycznego – postanowiono i tu, po nieudanej budowie socjalizmu, ponownie „budować kapitalizm”).

Oprócz Hammera również wielu innych przedsiębiorców zabiegało o dostęp do rynku porewolucyjnej Rosji. W środowisku socjaldemokratycznym powołano nawet specjalny Komitet do spraw Koncesji, na którego czele stanął Feliks Dzierżyński. Pierwsze ustalenia w tej kwestii zapadły zresztą jeszcze przed wybuchem rewolucji październikowej.

Istotną rolę odegrała tu misja amerykańskiego Czerwonego Krzyża (od zawsze kryjówka szpiegów i dywersantów), która przebywała w Rosji od sierpnia 1917 roku. Wbrew deklaracjom, głównym celem delegacji Amerykanów nie była wcale działalność charytatywna. W misji tej nie było żadnego lekarza czy pielęgniarki, znalazły się za to osoby reprezentujące wywiad oraz tak znane firmy, jak: General Electric, koncern Harrimana i Anaconda, Bank Morgana, Chase Manhattan Bank czy National City Bank. W sumie pojawili się tam przedstawiciele około czterdziestu firm. Głównym koordynatorem odpowiedzialnym za organizację misji był William Boyce Thompson – przedstawiciel Rezerwy Federalnej. Po jego wyjeździe z Rosji, we wrześniu 1917 roku, kierownictwo misji pułkownik Raymond Robins. Skontaktował się on, za zgodą Thompsona, z Leninem i Trockim, uzyskując ich przychylność dla działalności tej grupy. W grudniu 1917 roku doszło zresztą do bezpośredniego spotkania Trockiego z Thompsonem.

Faktyczny cel misji Czerwonego Krzyża ujawnił Robins w rozmowie z Bruce'em Lokhartem, wysłannikiem brytyjskim mającym utrzymywać nieoficjalne kontakty z bolszewikami: „Powiedz Panu, że jestem przedstawicielem Wall Street. To prawda. Otrzymaliśmy już od władz pięćset tysięcy akrów celem eksploatacji złóż miedzi. Będzie ona wysyłana koleją transsyberyjską. Przyrzeczono nam również monopol na wydobywanie platyny na terenie całej Rosji. To wyjaśnia nasze obecne negocjacje z Rosjanami. Proszę mi uwierzyć, że moim zadaniem tutaj jest opanować gospodarkę w imieniu Wall Street i amerykańskiego świata interesu”.

Po powrocie do Ameryki Robins należał do najgorętszych orędowników unormowania stosunków z Rosją sowiecką; niestrudzenie starał się o otwarcie placówki dyplomatycznej bolszewików w Waszyngtonie. Profesor historii Antony C. Sutton w swoich monograficznych pracach: *Wall Street i rewolucja bolszewicka* oraz *Zachodnia technologia i sowiecki rozwój ekonomiczny* stwierdza, że Związek Sowiecki zawdzięczał swoje istnienie przede wszystkim zachodniej pomocy – zarówno tej finansowej, jak i intelektualnej. Amerykański eksport do Rosji bolszewickiej wzrósł z siedemnastu milionów dolarów w 1917 roku

do przeszło stu milionów na początku lat trzydziestych. Przeważał eksport myśli technicznej. Przykładowo w roku 1928 w Związku Sowieckim pracowało ponad pięć tysięcy traktorów wyprodukowanych przez Amerykanów bądź na amerykańskiej licencji, natomiast w 1931 roku było już ich przeszło dwadzieścia cztery tysiące.

Znaczącym przykładem jest również pozycja, jaką zajęły na rynku sowieckim firmy, których przedstawiciele uczestniczyli w misji Czerwonego Krzyża. General Electric uzyskał koncesję na elektryfikację kraju, koncern Harrimana zajął się importem do USA rosyjskiej rudy manganowej, a bank Kuhn, Loeb and Co., który współfinansował tę misję, stał się bankiem depozytowym rządu sowieckiego. W latach 1918-1922, jak podaje francuski komentator „Le Figaro” Eric Laurent, bolszewicy przetransferowali do tego banku ponad sześćset milionów rubli w złocie, a ruble miały wówczas wartość wyższą niż dolary. Inna firma pokrywająca wydatki misji, należący do Johna Rockefellera Standard Oil, starała się o wykupienie złóż ropośnych na terenie Kaukazu. Po rewolucji obszar ten, który należał przedtem do Alfreda Nobla, został upaństwowiony. Ostatecznie Standard Oil zawarł kontrakt z Vacuum Oil Co. na import sowieckiej ropy do rejonu śródziemnomorskiego w ilości dwustu tysięcy ton rocznie.

Rok 1917 obnażył słabość rosyjskiej monarchii, ale bez tak olbrzymiej pomocy z zagranicy rewolucjoniści nie przejęliby władzy w całej Rosji. Dlatego wspominając okres panowania „ludu pracującego miast i wsi”, warto pamiętać, że niepoślednią rolę w stworzeniu Kraju Rad odegrał świat kapitalistyczny, w tym – najpotężniejszy w skali światowej – kapitał żydowski. Historia jednoznacznie osądziła system komunistyczny i jego przywódców – Lenina, Trockiego, Stalina i innych. Niestety, inaczej stało się z dość liczną grupą zachodnich przemysłowców i finansistów, którzy w celu pomnożenia swojego majątku pomagali „zawodowym rewolucjonistom”.

\*

Sam w sobie kapitał jest jednak tylko martwym balastem. By go ożywić i użyć w tym czy innym celu, potrzebni są obdarzeni energią, wyobraźnią i wolą czynu ludzie. Takimi ludźmi byli bolszewicy. Także bolszewicy polscy, walczący w swoim własnym mniemaniu „o wolność waszą i naszą”. Były to bez wyjątku osoby doskonale i wszechstronnie wykształcone, odcytane, światłe i skrajnie idealistyczne, ale też zdające sobie sprawę z nikczemności i znikomości ludzi, a więc bezwzględne w walce. Przywódcy rosyjsko-żydowskiego bolszewizmu pod pewnymi względami byli podobni do przywódców narodowego socjalizmu w Niemczech. Nie przypadkiem Karol Radek w 1926 roku przetłumaczył dla Stalina i najwyższych elit sowieckich *Mein Kampf* Adolfa Hitlera, a ulubionymi pisarzami Goebbelsa byli Dostojewski i Tołstoj, których czytał w oryginale.

Alfred Rosenberg z kolei (w połowie Polak) był wszechstronnie wykształconym erudytą, znawcą etnografii, antropologii, historii, filozofii. Podobnie Włodzimierz Lenin, Józef Stalin czy, w nieco mniejszym stopniu, Adolf Hitler.

Z reguły tego rodzaju „inteligenci”, zwani przez Lenina „gównem narodu”, bywają niezdecydowani i chwiejni, gdy idzie o czyny polityczne. Ale nie w tym przypadku. Osip Mandelsztam w eseju *Humanizm a współczesność* (1923) pisał: „Bywają epoki, które mówią, że nic ich nie obchodzi człowiek, że trzeba go wykorzystać jako cegłę, jako cement, że z niego trzeba budować, a nie dla niego. Architekturę socjalną mierzy się skalą człowieka. Niekiedy staje się ona wroga człowiekowi i żywi swą wielkość jego poniżeniem i znikomością”. Oczywiście znakomity poeta miał tu na myśli epokę budowania socjalizmu.

Teodor Jeske-Choiński w *Psychologii Rewolucji Francuskiej* ostrzegwał: „Jeżeli chcecie, aby się przewroty społeczno-polityczne rozwijały prawidłowo, aby były naturalną, trwałą ewolucją, dalszym, ulepszonym ciągiem przeszłości – nie zrywajcie nici ciągłości historycznej, szanujcie tradycję, doświadczenie przodków, nie ubóstwiającie człowieka i jego rozumu, nie oddawajcie władzy w ręce ciemnych, namiętnych, nieuświadomionych mas”. A przecież właśnie to czynią tak zwane rewolucje „demokratyczne”, podżegające biednych przeciwko bogatym. Baron Zygmunt Dangel pisał do jednego z wydawców w końcu XIX wieku: „Nienawiść klas niższych do górujących mogła być uzasadnioną, tłumaczyła się złością i zawiścią, którą uciśniony ku uciskającemu, pokrzywdzony ku krzywdzicielowi pała” (Teodor Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, t. 19). Propaganda rewolucyjna zaś świadomie tę nienawiść podsyciała, ukazując klasy wyższe w zupełnie karykaturalnym świetle. „Żywa istota, która ma być zjedzona, koniecznie musi być zła” (T.W. Adorno). Zadaniem propagandy jest właśnie uczynić złą w oczach wszechmocnej masy ofiarę, którą zamierza się rzucić jej na pożarcie. Stąd pochodzi tradycja propagandowego zohydzenia, moralnego zabijania tego, kogo się zamierza zniszczyć także fizycznie.

Wielu socjalistów-idealistów przyłączyło się do marksistowskiego ruchu wywrotowego, zwanego niesłusznie rewolucyjnym, także w Rosji. Później jednak często musieli być odstrzeliwani jako element obcy i wrogi wobec zbrodniczej mentalności marksistowskiej. W okresie 1934-1938 sowiecka bezpieka wymordowała około dwóch i pół tysiąca polskich komunistów (w większości rodowitych Polaków: Czeszejko-Sochacki, Wojewódzki, Buczek i in.) pod zarzutem, iż byli oni tajnymi agentami Defensywy II Rzeczypospolitej. Być może rzeczywiście byli. Do dziś jednak nie wiadomo, jak i od kogo sowiecka bezpieka pozyskała z Polski poufne informacje dotyczące tego, że Komunistyczna Partia Polski była głęboko rozpracowana przez sanacyjne służby specjalne i stanowiła faktycznie ich agenturę. Jak to się stało, że najpoufniejsze z poufnych dokumenty zostały przekazane do Moskwy, a tam postanowiono członków

KPP wystrzelać? Ten temat jest do dziś uważany za tak niebezpieczny, że nikt z badaczy nawet nie waży się go zasygnalizować. Mówi się jedynie, że była to afera sfabrykowana przez Stalina, co jest kompletną bzdurą. Faktem jest, iż po wymordowaniu polskich komunistów cała komunistyczna wierchuszka w tym kraju, także w okresie 1944-1968, była (z bardzo rzadkimi wyjątkami) etnicznie żydowska. I dopiero w marcu 1968 rodowitym polskim komunistom udało się częściowo usunąć z Polski rosyjskich i polskich Żydów i nieco ich odepchnąć od sterów władzy. Lecz po „transformacji ustrojowej” lat 1989-1992 nastąpiło ponowne przejęcie władzy i majątku narodowego przez elementy etnicznie niepolskie, ideowo zaś antypolskie.

Aby unaocznic sobie, kogo to „prześladowano” w 1968 roku, przypomnijmy na marginesie garść faktów. Na przykład jednym z „luminarzy” polskiej rusycystyki był wówczas profesor Uniwersytetu Warszawskiego Fiszman, mający średnie wykształcenie weterynaryjne, a jego „znaczący wkład” do nauki to parę kilkunastostronicowych broszurek o tym, jak rzekomo literatura rosyjska korzystnie wpływała na polską. W podobny sposób rzeźnik z zawodu, niejaki Tykociner (przemianowany dla niepoznaki na Tykocińskiego), który ukończył był tylko szkołę podstawową, przez ponad dwadzieścia lat uchodził w Warszawie za „czołowego polskiego chirurga” i przeprowadził mnóstwo zabiegów na żywych ludziach, przeważnie skutecznie ich zarzynając. Generałami żydowskiego pochodzenia, nieposiadającymi nawet matury, byli między innymi: Berman, Fejgin, Mietkowski, Romkowski, Witaszewski (szef Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego) i cały szereg innych ludzi, którym Moskwa oddała Polskę pod kuratelę.

W 1968 roku ten skandaliczny i żenujący stan rzeczy nieco się zmienił, rosyjskich Żydów odsunięto częściowo od rządzenia krajem, zastępując prymitywnych nieuków młodą polską kadrami, mającą uniwersyteckie wykształcenie. Część tej kadry stanowili etniczni Polacy, część polscy Żydzi, co jest chyba czymś naturalnym w państwie polskim, ale te wydarzenia zupełnie bezpodstawnie i przewrotnie ogłoszono „antysemickim pogromem”. Trudno o bardziej perfidne nadużycie terminologiczne i o większą bezczelność. Trudno też jednak o inny kraj, który byłby równie nieporadny w obliczu obcej i wrogiej sobie etnokracji. Może dlatego Winston Churchill z pogardą wyraził się w *Pamiętnikach*, że Polska to „nędzny kraj ludzi głupich, rządzonych przez ludzi podłych”, a na Litwie i Białorusi Polacy są nazywani „żydowskimi pacholkami”.

\*

Wydaje się, że w sowieckiej nomenklaturze, niebawem po jej ukształtowaniu w 1918 roku dominowały psychologiczne typy cynika i entuzjasty, o których Francesco Alberoni w pracy *Optymizm* pisał:

Cynik nie wierzy w dobroć ludzką, a jednak – w odróżnieniu od pesymisty – działa. Wie, że człowiek jest marzycielem, hipokrytą, wyzyskiwaczem, że jest ambitny, zazdrosny, słaby, naiwny i nieprzewidywalny. Wie, że jest próżny i uwielbia pochlebstwa. Cynik jest gotów wykorzystywać wszystkie te słabości. Uważa, że jest ponad dobrem i złem, jest gotów wykorzystać ludzką małość i ludzkie wady dla osiągnięcia własnego celu. Jest makiawelistą. Fundamentalną cnotą jest dla niego spryt. Potrafi być cierpliwy. W najuprzejmiejszej i najszlachetniejszej osobie jest zawsze mały defekt, słabość, którą można wykorzystać. Sam pozbawiony jest iluzji. Nie ufa osobom deklarującym przyjaźń i sądzi, że robią to z oportunistycznym. Cynik jest manipulatorem uczuć. Potrafi prowadzić ludzi tam, gdzie zechce. Niektórzy liderzy polityczni należą do tego typu. Nie myślą o poprawianiu świata – nie wierzą w to. Wykorzystują gorszą część tych, którzy za nimi idą i wciągają ich w swój cynizm. Szerzą zepsucie.

Innym typem ludzkim jest entuzjasta. Entuzjasta jest niezmordowanym marzycielem, twórcą projektów i strategii, który zaraża innych swymi marzeniami. Nie jest ślepy ani nieświadomy. Wie, że istnieją trudności i przeszkody czasem nie do pokonania. Wie, że na dziesięć inicjatyw dziewięć się nie powiedzie. Ale nie poddaje się. Zaczyna od początku, odzyskuje siły. Jego myśl jest płodna. Szuka nieustannie alternatywnych dróg i ścieżek. Jest kreatorem możliwości. Entuzjasta wie, że człowiek jest słaby, wie, że istnieje zło, widzi ułomności. Szybko doznaje rozczarowań. Zdecydował się jednak liczyć na dobro, postawić na nie. Odwołuje się do najbardziej twórczej i szlachetnej strony tych, którzy go otaczają.

Cynik, aby móc zrealizować swe cele, koniecznie potrzebuje entuzjastów, którzy bezinteresownie walczą i giną za świetlaną przyszłość, jakkolwiek rozumianą.

Z takich oto dwóch typów psychologicznych składała się młoda elita sowiecka, a w jej łonie do najczynniejszych i najbardziej inteligentnych należały osoby polskiego pochodzenia. W rewolucji socjalistycznej w Rosji i w jej obronie podczas wojny domowej w okresie 1917-1919 brało udział około dwustu pięćdziesięciu tysięcy osób polskiego pochodzenia, a wśród nich wielu było ludzi niepospolicie inteligentnych, twórczych i dynamicznych, odgrywających pierwszorzędne role we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Sylwetki niektórych z nich – współtwórców potęgi ZSRR – przedstawiamy w naszej książce.

\*

Zanim to jednak uczynimy, zastanówmy się nad pewnym zagadnieniem socjologicznym i psychologicznym, które do dziś stanowi interesujący fenomen dla badaczy. Chodzi o teorię przewrotów i rewolucji politycznych, która w obrębie doktryny komunistycznej została perfekcyjnie opracowana i równie znakomicie zastosowana w praktyce. Historia ludzkości zna niewiele tak skutecznych socjotechnik jak leninowska teoria rewolucji socjalistycznej. Warto więc jej poświęcić w tym wstępie nieco uwagi. Celem każdej rewolucji politycznej jest przejęcie władzy w państwie. Aby ją skutecznie, muszą być



spełnione określone przesłanki zarówno o charakterze obiektywnym, jak i subiektywnym. W przeciwnym razie przewrót się nie uda.

Jest rzeczą ewidentną, że wbrew twierdzeniu, iż *nihil novi sub sole* – społeczeństwa ludzkie znajdują się w stanie ciągłego ruchu, rozwoju, zmiany. Ruch ten, sam w sobie jedyny i niepodzielny, posiada dwie strony, dwa oblicza. Jedno: ewolucja, rozwój; drugie: rewolucja, przewrót. „Mówimy o rozwoju, gdy przemiany zachodzą powolnie, w sposób na pierwszy rzut oka niedostrzegalny, z zachowaniem przez czas dłuższy postaci zewnętrznej układu, aż wreszcie ta postać zewnętrzna zacznie kurczyć się i zanikać, podobnie jak z rozwijającego się kwiatu opadają zwiędłe pochwy pąka” (Stefan Czarnowski). W tym procesie ewolucja i rewolucja są ze sobą dialektycznie i blisko powiązane. Tu się manifestują najogólniejsze prawa dialektyki: wzajemnego powiązania zmian ilościowych i jakościowych; jedności i walki przeciwieństw; negacji negacji. Jak zauważał Lenin: „życie i rozwój zawierają w sobie i powolną ewolucję, i szybkie skoki”. Do tego zaś Józef Stalin dodawał: „Ewolucja przygotowuje rewolucję i tworzy jej podłoże, a rewolucja wieńczy ewolucję i sprzyja jej dalszej pracy”. Również rozwój społeczny stanowi dialektyczną jedność ewolucji i rewolucji jest – w myśl głośnego określenia Bucharina – „stałym zakłócaniem i przywracaniem równowagi społecznej”.

Mówi się często o rewolucji przemysłowej, naukowo-technicznej, kulturalnej – nazwami tymi podkreśla się doniosłość zmian w określonej dziedzinie (wynalazek maszyny parowej, odkrycie promieniotwórczości, wynalazek radia, telewizji, komputera itp.).

Szczególnie doniosłe dla marksizmu jest rozróżnienie pojęć „rewolucja społeczna” a „rewolucja polityczna”. Karol Marks (1844) pisał: „Każda rewolucja likwiduje stare społeczeństwo i o tyle jest rewolucją społeczną. Każda rewolucja obala starą władzę i o tyle jest rewolucją polityczną”. Na bazie tego rozróżnienia sformułował on później istotną w teorii komunizmu koncepcję rozwoju społecznego rozumianego jako ciąg zmian ekonomicznych uzupełnionych radykalnymi przeobrażeniami politycznymi.

W *Przyczyńku do krytyki ekonomii politycznej* Marks w następujący sposób opisywał ekonomiczne podłoże rewolucji społecznej:

Na określonym szczeblu swego rozwoju materialne siły wytwórcze społeczeństwa wchodzą w sprzeczność z istniejącymi stosunkami produkcji albo – co jest tylko prawnym tego wyrazem – ze stosunkami własności, w których obrębie dotąd się rozwijały. Z form rozwoju sił wytwórczych stosunki te zamieniają się w ich kajdany. Wówczas następuje epoka rewolucji socjalnej. Za zmianą podłoża ekonomicznego odbywa się mniej lub bardziej szybko przewrót w całej olbrzymiej nadbudowie. Przy rozpatrywaniu takich przewrotów należy zawsze odróżniać przewrót materialny w warunkach ekonomicznych produkcji, dający się stwierdzić ze ścisłością nauk przyrodniczych – od form prawnych, politycznych, religijnych, artystycznych lub filozoficznych, krótko mówiąc,

od form ideologicznych, w jakich ludzie uświadamiają sobie ten konflikt i rozstrzygają go. Podobnie jak nie można sądzić o jednostce na podstawie tego, co ona sama o sobie myśli, tak też nie można sądzić o takiej epoce przewrotu na podstawie jej świadomości, lecz odwrotnie, świadomość tę należy tłumaczyć sprzecznościami życia materialnego, istniejącym konfliktem między społecznymi siłami wytwórczymi a stosunkami produkcji. Żadna formacja społeczna nie ginie, zanim się nie rozwiną wszystkie te siły wytwórcze, którym ona daje dostateczne pole rozwoju, a nowe, wyższe stosunki produkcji nie zjawiają się nigdy na jej miejsce, zanim w łonie starego społeczeństwa nie dojrzeją materialne warunki ich istnienia. Toteż ludzkość stawia sobie zawsze tylko takie zadania, które można rozwiązać, bo gdy się bliżej przyjrzy tej sprawie, okaże się zawsze, że samo zadanie wyłania się dopiero wówczas, kiedy materialne warunki rozwiązania go już istnieją lub co najmniej znajdują się w procesie stawania się.

Tak więc rewolucja polityczna jest ukoronowaniem przemian ekonomicznych, dostosowaniem politycznej „nadbudowy” do potrzeb ekonomicznej „bazy”.

Nie można wykluczyć, że społeczeństwo rozwija się w cykliczny sposób, że w ciągu określonego okresu dominuje na przykład pierwiastek wolnorynkowy, który obok pozytywnych, kumuluje pewne istotne negatywne zjawiska. Gdy tych ostatnich i ich skutków uzbiera się tak wiele, że utrudniają funkcjonowanie całości organizmu społecznego, konieczne jest wprowadzenie i nadanie dominującego położenia elementom interwencjonizmu i planowania państwowego. Następuje okres socjalizmu, który znosi negatywy kapitalizmu, wprowadza pewne pozytywne zmiany, ale z biegiem czasu kumuluje specyficzne, swoiste właśnie dla tego systemu, negatywy. Zbliża się chwila zniesienia tego ustroju przez jego przeciwieństwo. I tak wciąż na nowo. To samo dotyczy sfery myśli społecznej, moralności, religijności, metod rządzenia politycznego. Wszystko się dzieje według prawa wahadła.

Konieczność rewolucji wynika z faktu, że utrzymaniem starych stosunków produkcji zainteresowana jest klasa panująca i związany z nią aparat władzy. W wyniku ucisku dochodzi więc do bezpośredniego ataku wyzyskiwanych mas na władzę państwową klasy panującej. To właśnie jest rewolucja polityczna. Jeśli obalenie starej władzy powiedzie się, rewolucja otwiera okres przemian w ustroju społeczno-ekonomicznym i w nadbudowie politycznej. Następuje przejście do nowej formacji. „Przejście władzy państwowej z rąk jednej klasy do rąk innej klasy – oto pierwsza, główna cecha rewolucji, zarówno w sensie naukowym, jak i praktyczno-politycznym” (Lenin).

Jeśli rewolucja upadnie, to i tak wstrząsa ona podstawami ustroju i nie-raz powoduje – po okresie kontrrewolucyjnego terroru – reformy obiektywnie zmierzające ku nowej formacji.

Zwyczajna rewolucja w jednym kraju wywołuje szeroki rezonans w innych. Są to – według teorii marksistowskiej – ogólne prawa rozwoju wszelkiej rewolucji.

Obok rewolucji obserwuje się takie zjawisko jak kontrrewolucja, czyli odpowiedź byłych klas uprzywilejowanych na zmiany rewolucyjne. Kontrrewolucja

nie istnieje bez rewolucji. Kontrrewolucyjne zmiany nie zawsze równoznaczne są z restauracją stanu przedrewolucyjnego. Zamach stanu z kolei jest po prostu starciem zbrojnym w łonie klasy panującej; niezależnie od liczby ofiar, posiada on mniejszą wagę dziejową niż rewolucja. Zamach stanu może w określonej sytuacji mieć znaczenie rewolucjonizujące.

\*

Jak twierdził Lenin, rewolucje różnią się między sobą w zależności od, po pierwsze, swego charakteru (jakie sprzeczności likwidują, jaki ustrój utwierdzają) oraz, po drugie, od swych sił napędowych (która klasa dźwiga główny ciężar walk o postępowe zmiany).

Jak zaznaczyliśmy, do zwycięstwa rewolucji konieczne jest spełnienie określonych przesłanek obiektywnych i subiektywnych. Te pierwsze składają się na tak zwaną sytuację rewolucyjną, złożoną odpowiednio z trzech okoliczności:

1. Kryzys „góry”, kryzys polityki klas panujących, które już nie mogą zachować swego panowania w niezmienionej postaci.

2. Zaostrzenie ponad miarę nędzy i cierpień klas uciskanych.

3. Znaczne zwiększenie w wyniku dwóch poprzednich zjawisk aktywności mas, które w pokojowej epoce pozwalają sobie spokojnie grabić, a w burzliwych czasach kryzysu przez całą sytuację popychane są ku samodzielnemu wystąpieniu historycznemu.

Na subiektywne przesłanki rewolucji składają się z kolei:

1. Rewolucyjna świadomość mas, ich determinacja by prowadzić walkę do końca.

2. Zorganizowanie mas i ich awangardy, które pozwala zebrać wszystkie siły zdolne walczyć o zwycięstwo rewolucji, działać solidarnie, a nie w rozproszeniu.

3. Kierowanie masami przez partię, która jest dostatecznie doświadczona i zahartowana w walkach, zdolna stworzyć słuszną strategię i taktykę oraz wprowadzić je w życie.

Jedność wszystkich powyższych przesłanek sprawia, że rewolucja socjalna jest możliwa i ma szansę na powodzenie. Kto zaś chce rewolucji dokonać, musi działać odważnie, szybko, zdecydowanie odsuwając na bok wszelkie wątpliwości, wahania i skrupuły. Kto za dużo myśli, rzadko zwycięża. Jak pisał Cynceron, wielkie czyny trzeba popępniać, a nie zbyt długo je obmyślać, gdyż leniwa i szukająca wygod myśl po tysiącokróć wynajdzie sposoby odwiedzenia od czynu, kryjąc się w nikczemnej beczynności.

Według klasyków marksizmu-leninizmu rewolucja socjalistyczna posiada swe cechy specyficzne.

1. Obala ona nie jakąś jedną formę panowania klas posiadających, lecz panowanie wyzyskiwaczy jako takich, otwiera więc drogę do społeczeństwa

bezklasowego, a przez to jest bez porównania donioślejsza w skutkach niż poprzednie rewolucje.

2. Stworzona przez tę rewolucję władza państwowa nie jest, jak poprzednie, władzą mniejszości nad większością, lecz dyktaturą proletariatu, czyli rewolucyjną władzą większości narodu, całych mas pracujących na czele z klasą robotniczą.

Dyktatura proletariatu jest z kolei przejściową postacią państwa w okresie budownictwa komunizmu. Rewolucja socjalistyczna nie tworzy nowego, stale istniejącego panowania klasowego, lecz zapoczątkowuje przemiany wiodące ku likwidacji wszelkiego panowania klasowego.

Pierwszą w historii dyktaturą proletariatu była – według marksistów – Komuna Paryska w 1871 roku.

Lenin określał dyktaturę proletariatu w sposób następujący: „Dyktatura – to władza, opierająca się bezpośrednio na przemoc, niezwiązana żadnymi ustawami. Rewolucyjna dyktatura proletariatu – to władza, zdobyta przemocą i oparta na przemocy proletariatu względem burżuazji, władza niezwiązana żadnymi ustawami”.

Te słowa Lenina są niewątpliwie nawiązaniem do, w swoisty sposób poetyckiego, zdania Karola Marksa: *Die Gewalt ist der Geburtshelfer jeder alten Gesellschaft, die mit einer neuen schwanger geht*. Przemoc zaś gardzi wszelką dyskusją.

Jak pisał później Mao Zedong, jeśli chcesz osuszyć błoto, nie pytaj żab o pozwolenie; jeśli chcesz uzdrowić państwo, nie pytaj o pozwolenie złodziei, bandytów i głupców. Trzeba działać, a nie gadać. Polski marksista Jerzy Wiatr interpretował jednak ową leninowską tezę w ten sposób, że dyktatura proletariatu nie jest związana żadnymi ustawami „zastanymi”, pochodzącymi sprzed rewolucji. Natomiast zasada socjalistycznej praworządności oznacza między innymi, że państwo przestrzega w swej działalności wydanych przez siebie i obowiązujących ustaw, które, rzecz jasna, są odpowiednio ukierunkowane i przez wrogie socjalizmowi odłamy społeczeństwa określane jako uzurpatorskie, niedemokratyczne, samowolne, niesprawiedliwe itp.

3. Załączki ustroju socjalistycznego – w odróżnieniu od minionych okresów historycznych – nie tworzą się w łonie dawnego społeczeństwa kapitalistycznego. Nowy ustrój powstaje od podstaw w oparciu o zaistniałe w wyniku rewolucji socjalistycznej państwo dyktatury proletariatu. Dlatego rewolucja ta zwiększa rolę polityki na tym etapie rozwoju społecznego. Polityka staje się kluczem do zmiany całego ustroju. Nawet instytucje przejmowane od starego ustroju są gruntownie przeobrażane.

4. Dla zwycięstwa rewolucji socjalistycznej konieczne jest istnienie dobrze zorganizowanej awangardy rewolucyjnej – partii klasy robotniczej. Partia szykuje, organizuje, planuje i realizuje zdobycie władzy, buduje państwo robotnicze.

Jest to zawsze partia nowego, leninowskiego typu, oparta na żelaznej dyscyplinie, będąca nie klubem dyskusyjnym, lecz bojową organizacją proletariatu.

Doświadczenie dotychczasowych rewolucji socjalistycznych uczy, że:

1. Proletariat może zdobyć i utrzymać władzę państwową tylko wówczas, gdy działa w sposób zorganizowany, pod kierownictwem rewolucyjnej partii i gdy występuje na czele sojuszu wszystkich klas i warstw pracujących.

2. Utrzymanie zdobyczy rewolucji i pomyślne budownictwo socjalizmu (pierwszego stadium komunizmu) możliwe jest tylko wtedy, kiedy partia komunistyczna sprawuje kierownictwo polityczne w kraju i kieruje się w swej działalności ideologią marksizmu-leninizmu; wszelkie osłabienie kierowniczej roli partii lub naruszenie jej charakteru stwarza groźbę kontrrewolucji.

3. Sukces rewolucji i budownictwa socjalizmu zależy od utrzymania internacjonalistycznej jedności klasy robotniczej. Wszelkie wykoślawienia nacjonalistyczne prowadzą do poważnego zagrożenia owoców rewolucji. Stąd bierze się fundamentalne znaczenie tak zwanego internacjonalizmu proletariackiego.

Stalin w książce *Przyczynek do zagadnień leninizmu* poświęcił uwagę między innymi temu, czym się różnią rewolucje burżuazyjne od socjalistycznych, i odnotowywał:

1. Rewolucja burżuazyjna zaczyna się zazwyczaj wówczas, gdy istnieją mniej lub bardziej gotowe formy kapitalistycznego układu stosunków, wyrosłe i dojrzałe w łonie społeczeństwa feudalnego jeszcze przed jawną rewolucją, gdy natomiast rewolucja proletariacka zaczyna się wówczas, gdy jeszcze nie ma lub jeszcze prawie nie ma gotowych form socjalistycznego układu stosunków.

2. Podstawowe zadanie rewolucji burżuazyjnej sprowadza się do tego, aby zdobyć władzę i dostosować ją do istniejącej ekonomiki burżuazyjnej, gdy natomiast podstawowe zadanie rewolucji proletariackiej sprowadza się do tego, aby po zdobyciu władzy zbudować nową socjalistyczną ekonomikę.

3. Dla rewolucji burżuazyjnej zdobycie władzy oznacza zazwyczaj jej uwięczenie, gdy natomiast dla rewolucji proletariackiej zdobycie władzy jest dopiero jej początkiem, przy czym władza zostaje wykorzystana jako dźwignia przebudowy dawnej ekonomiki i zorganizowania nowej.

4. Rewolucja burżuazyjna ogranicza się do zastąpienia władzy jednej grupy wyzyskiwaczy przez władzę innej grupy wyzyskiwaczy, wobec czego nie ma ona potrzeby burzenia starej maszyny państwowej, gdy tymczasem rewolucja proletariacka usuwa od władzy wszystkie bez wyjątku grupy wyzyskiwaczy i stawia u władzy wodza wszystkich pracujących i wyzyskiwanych – klasę proletariuszy, wobec czego nie może się ona obejść bez zburzenia starej maszyny państwowej i zastąpienia jej przez nową.

5. Rewolucja burżuazyjna nie może skupić wokół burżuazji na jakikolwiek dłuższy okres milionów mas pracujących i wyzyskiwanych właśnie dlatego, że są to masy pracujące i wyzyskiwane, gdy natomiast rewolucja proletariacka może i powinna związać je z proletariatem w długotrwałym sojuszu właśnie jako masy pracujące i wyzyskiwane, jeżeli chce spełnić swe podstawowe zadanie utrwalenia władzy proletariatu i zbudowania nowej, socjalistycznej ekonomiki.

Są to najogólniejsze, wspólne zasady rewolucji socjalistycznej. Konkretnie warunki narodowe wpływają na formy, w których one się dokonują, ale nie naruszają uniwersalnego charakteru zasad ogólnych (rewizjonizm neguje rolę partii, na przykład podkreśla specyfikę narodową; dogmatyzm absolutyzuje jakąś jedną drogę, na przykład chińską, radziecką, kubańską). Maoizm wysuwa na pierwszy plan walkę „narodów głodnych” przeciw „narodom sytym”, pomniejsza znaczenie ruchów robotniczych w krajach Zachodu. „Nowa lewica” (neoanarchizm, markuzjanizm, szkoła frankfurcka) uważa, że możliwości rewolucji proletariackich już się wyczerpały, a rolę sił rewolucyjnych przejęły inne grupy: inteligencja, młodzież ucząca się, mniejszości seksualne, narody uciskane (proletariat jest mocno „zintegrowany” z systemem kapitalistycznym i myśli tylko o bogaceniu się).

Kautsky i Bernstein, trzymając się litery „ortodoksyjnego marksizmu”, ale nie jego ducha, zbyt akcentowali rolę sił wytwórczych, które miałyby kiedyś rozwinąć się w łonie kapitalizmu tak, iż dalszy ich rozwój stałby się niemożliwy i nastąpiłoby spokojne, łagodne i naturalne przejście do układu socjalistycznego. Jednak nigdy i nigdzie tak się nie zdarzyło. Również Róża Luksemburg nie zawsze doceniała rolę partii i jej zorganizowanej celowej działalności, eksponowała zaś faktycznie spontaniczność rozwoju społecznego.

Polemizując z Kautskim oraz innymi „prawowiernymi marksistami” i rewizjonistami, w myśl zasady, że „marksizm to nie dogmat, lecz wytyczna działania”, Lenin podkreślał:

1. Rewolucja dokonuje się nie tylko i nie przede wszystkim tam, wtedy, gdzie i kiedy rozwój sił wytwórczych jest najbardziej zaawansowany, lecz raczej tam, gdzie nagromadziło się najwięcej różnorodnych sprzeczności społecznych.

2. W kraju o zahamowanym rozwoju proletariat prowadzi za sobą chłopstwo.

3. Centralnym momentem rewolucji politycznej jest zbrojne powstanie, w którym wspólnie uczestniczą awangarda i masy. Powodzenie następuje tylko pod warunkiem dobrego zaplanowania i przygotowania.

4. W związku z poprzednim partia proletariacka ma za swe zadanie główne – zorganizowanie zbrojnego zdobycia władzy. Jest ona sztabem i awangardą rewolucji, choć sama, bez mas, nie jest w stanie przeprowadzić rewolucji, to jednak stanowi konieczny warunek zwycięstwa ruchu rewolucyjnego. (Nawiasem mówiąc, Józef Piłsudski, jeden z najśłynniejszych socjalistów, pisał podobnie: „Gdziekolwiek klasa robotnicza rozpoczyna walkę o swe wyzwolenie z jarzma kapitalizmu, wszędzie pierwszym jej krokiem jest ugrupowanie się w samodzielną partię, świadomie wrogą ciemierzcom proletariatu”).

Jedno z głównych zadań rewolucji proletariackiej, według Lenina, stanowi zdruzgotanie starej maszyny państwowej, ponieważ klasowy charakter państwa

burżuazyjnego czyni niemożliwym uniezależnienie jego aparatu od wpływów burżuazji i przekształcenie go w narzędzie nowej władzy rewolucyjnej.

Nie zgadzał się z tym Kautsky, który pisał:

Państwo demokratyczne nie przeszkadza klasom wyzyskującym w zagarnięciu władzy państwowej i sprawowaniu jej w swoim interesie klasowym, przeciwko klasom wyzyskiwanym. Jednak nowoczesne państwo demokratyczne różni się od dawniejszych typów państwa pod tym względem, że to wykorzystywanie aparatu państwowego dla celów klas wyzyskujących nie stanowi jego istoty i nie jest z nim nierozłącznie związane. Przeciwnie, państwo demokratyczne, zgodnie ze swą istotą, winno być nie organem mniejszości, jakim były państwa dotychczasowe, lecz organem większości ludności, a zatem klas pracujących (...). Sama demokracja stwarza możliwości zniszczenia korzeni władzy politycznej wielkich wyzyskiwaczy, co się też coraz bardziej udaje, przynajmniej gdy chodzi o robotników najemnych, których liczba wciąż wzrasta. Im częściej to się zdarza, tym wyraźniej państwo demokratyczne przestaje być tylko narzędziem klas wyzyskujących. W pewnych okolicznościach aparat państwowy zaczyna teraz zwracać się przeciwko wyzyskiwaczom, a więc działać w kierunku wprost przeciwnym niż dotychczas. Zaczyna przeto z narzędzia uciemiężenia wyzyskiwanych przeobrażać się w narzędzie ich wyzwolenia.

Z tą koncepcją Kautskiego kategorycznie nie zgadzał się Lenin i – z marksistowskiego punktu widzenia – miał rację.

\*

Partia rewolucyjna, która dąży do dokonania przewrotu i sięgnięcia po ster władzy, musi być zorganizowana na fundamencie żelaznej, bezwzględnej dyscypliny i – najlepiej – na zasadzie osobistego wodzostwa, która gwarantuje jedność działań i pozwala skupiać energię uderzenia na jednym kierunku, unikając rozproszenia sił rewolucyjnych. Także zresztą w okresie pokoju ta zasada jest ważna. Cesarz Fryderyk II miał powiedzieć: „Władca tym jest dla społeczeństwa, którym rządzi, czym głowa jest dla ciała”.

Milion zer zaczyna coś znaczyć dopiero wówczas, gdy przed nimi stanie jedynek. Zdolność do samoorganizowania się świadczy zresztą sama przez się o sile witalnej danej grupy społecznej. Już sam fakt zorganizowania się daje świadectwo aktywności czy tężyzny życiowej, dążeniu do wykazania swego znaczenia i swej witalności. Jednostkowe aspiracje i ambicje muszą w tej sytuacji zanikać.

Nie rozumiano nigdy – pisze Adolf Hitler w *Mein Kampf* – że „wielkość partii politycznej nie polega bynajmniej na możliwie największej samodzielności duchowej poszczególnych członków, lecz raczej na dyscyplinie i posłuszeństwie, jakie okazują jej członkowie duchowemu przywództwu. Czynnikiem decydującym jest samo przywództwo. Wódz rozdziela pomiędzy swych podwładnych zadania, za które są oni przed nim odpowiedzialni, i tym samym uprawnia ich do tworzenia swoich podwładnych i rozdzielania pomiędzy nich zadań. Zasada jednostkowego mianowania i jednostkowej odpowiedzialności ma być przeprowadzana aż do najniższych komórek organizacyjnych”.

Jak zauważał Paweł Hertz, wódz zmierza do stworzenia dookoła siebie elity-drużyny, bezwzględnie uznającej jego charyzmatyczny autorytet. Ta świta, której członkowie formalnie wchodzi do biurokratycznej organizacji stronnictwa czy do jego honorarjów, zajmuje miejsce specjalne zarówno w stronnictwie, jak i poza nim. Osiąga je dzięki bezpośredniemu uczestnictwu w charyzmie wodza i nabyciu wyjątkowych właściwości charyzmatycznych. Ze swej strony drużyna przyczynia się wybitnie do rozwoju legendy wodzowskiej i często wpływa na ukształtowanie się przeświadczeń swego wodza.

W miniaturze *Ślepi uczniowie* ze zbioru *Ludzkie, arcyłudzkie* Fryderyk Nietzsche pisał: „Dopóki człowiek zna bardzo dobrze silne i słabe strony swej nauki, swego rodzaju sztuki, swej religii, siła jego jest jeszcze nikła. Uczeń i apostoł, nie widzący słabych stron nauki, religii i tak dalej, oślepiiony widokiem mistrza i swoim pietyzmem dla niego, miewa zazwyczaj więcej potęgi od mistrza. Bez ślepych uczniów nigdy jeszcze wpływ człowieka i jego dzieła nie był wielki. Pomoc do zwycięstwa jakiemuś poznaniu jest często tylko: tak je z głupotą pobratać, że jej ciężar zdobywa też zwycięstwo dla niego”.

Nie sposób oburzać się na tę prawidłowość psychosocjologiczną. Chaos indywidualizmu wcale nie jest najlepszym rozwiązaniem, choć zachowania stadne też trudno uważać za wzniosłe.

Nietzsche zauważał również: „Jak lud milcząco przypuszcza o tym, kto się zna na pogodzie i przepowiada ją o dzień wcześniej, że on tę pogodę sprowadza, tak nawet ludzie wykształceni i uczeni, z wielkim nakładem przesądnej wiary, przypisują wielkim mężom państwowym, jako ich własne dzieło, wszystkie ważne zmiany i konjunktury, które nastąpiły za ich rządów, jeśli tylko było widoczne, że coś o nich wiedzieli wcześniej od innych, i na nich opierali swe rachuby: biorą więc ich również za sprawców pogody – i wiara ta nie jest najpośledniejszym środkiem ich władzy”.

Jednak grupa trzymająca władzę rzadko bywa monolitem. W drużynie mogą zdarzać się odstępstwa, a walki wewnętrzne, toczone przez współuczestników, mogą osiągać rozmiary wielce dramatyczne. Skład drużyny nie jest czymś stałym, zachodzą w nim niejednokrotnie zmiany, a w wyniku walki o łaskę wodza powstają intrygi, tworzą się mafie i kontrmafie. W teorii wódz jest wyłączną instancją decydującą, sztab natomiast to ciało doradcze. W praktyce jednak wpływ palatynów czy adiutantów może być wyznaczący dla zachowania wodza i z reguły w środowiskach takich można spotkać się ze specjalnym kunsztem oddziaływania na zwierzchnika. Nic tedy dziwnego, że drużyna staje się widownią rywalizacji nieraz bardzo namiętnych i zajadłych.

W naszej książce ukazujemy także przykłady i mechanizmy tego, jak rewolucja pożera zarówno własne dzieci, jak i własnych ojców.



\*

Wbrew pozorom i instynktownemu przeświadczeniu rewolucji nie dokonują zbuntowane masy, które są raczej jedynie ślepym narzędziem w ręku zręcznych manipulatorów, lecz wąska i hermetyczna grupa osobników mających przed sobą jasny cel, pieniądze i grono posłusznych wykonawców spośród dziennikarzy, pomniejszej rangi polityków, bojówkarzy, eksterminatorów. Florian Znaniecki w 1921 roku pisał:

Dla sprowadzenia przewrotu społecznego wcale nie jest koniecznym, aby większość, albo choćby poważna mniejszość miała określony zamiar zburzenia starego ustroju i stworzenia nowego porządku. Wystarcza, aby większość niezadowolona była z istniejącego stanu rzeczy, a wtedy grupa ludzi energicznych i sprytnych, zdecydowanych na wszystko, wolnych od skrupułów moralnych – a takimi są komuniści, których nie brakuje w żadnym kraju – z łatwością zdoła wyzyskać niezadowolenie i zorganizować drzemiące w masach dzięki antykulturalne popędy. Więc w najlepszym razie tego tylko spodziewać się na Zachodzie można, że klasy przodujące, lepiej tam przygotowane do walki, dłużej stawiać będą opór, ale opór taki przyczyni się tylko do spotęgowania nienawiści w zrewolucjonizowanych masach. Nie ma zaś podstawy do uwierzenia, aby motłoch polski, niemiecki, francuski, czy amerykański, pobudzony przez walki klasowe do gwałtownych czynów, był o wiele mniej okrutny, niszczący, bezmyślny, niż motłoch rosyjski.

Rewolucja przeciw-bolszewicka nie doprowadzi do ustanowienia rzeczywistego ładu; bolszewizm dał każdemu z ludu możliwość rabowania stworzonych przez cywilizację dóbr zewnętrznych i tym samym uczynił go raz na zawsze niezdolnym do uczestniczenia w wewnętrznym życiu twórczym, które stanowi właściwą istotę kultury ludzkiej. Bolszewizm, poderwawszy psychiczne podstawy pracy, zostawi po sobie zwyrodniałą fizycznie i duchowo społeczność, w której zabraknie konstruktywnych elementów politycznych zdolnych do owdzielenia państwem i utrzymania zdezorganizowanych mas w porządku.

\*

Pewne podobieństwo do powyżej przedstawionej teorii rewolucji Lenina wykazuje nieco późniejsza, mająca czysto naukowy charakter koncepcja o dezorganizacji społecznej, będącej kompleksem procesów, zjawisk i zachowań odchylonych od normy, a zagrażających integralności i ciągłości witalnych procesów socjalnych.

Sytuacja dezorganizacji powstaje na skutek klęsk żywiołowych, wojen, masowych rozruchów, lecz przede wszystkim jako rezultat nieumiejętnych, nieudolnych, skorumpowanych i złodziejskich rządów. Emil Durkheim wprowadził nową kategorię na określenie tego stanu rzeczy, nazwanego przez niego „anomią”, który cechują następujące zjawiska:

- a) Utrzymuje się stan niezadowolenia i niepokoju.
- b) Zanika efektywność władzy wykonawczej, prawa nie są szanowane przez ludność.
- c) Funkcjonariusze państwowi nie przestrzegają prawa, obywatele nie mogą dożyć swych praw.
- d) Zanika dyscyplina społeczna, nawet w wojsku.

Wzmagają się natomiast:

a) Alkoholizm i narkomania, które wprost zagrażają funkcjonowaniu gospodarki i instytucji.

b) Przystępczość (przestępstwa cywilne, kradzieże, zabójstwa, przekupstwo urzędników, łapownictwo, niedbałe wykonywanie obowiązków służbowych).

c) Wzmożenie praktyk seksualnych, uważanych w okresach stabilizacji za niepożądane (prostytucja, zdrady małżeńskie, gwałty, homoseksualizm). Rodzina rozkłada się, sankcje moralne prawie nie oddziałują.

d) Drastycznie zwiększa się ilość chorób nerwowych i psychicznych, załamań, depresji, stresów.

Stan dezorganizacji może być zarzewiem rewolucji, jednak – jak twierdzili polscy marksiści: Adam Schaff, Jan Szczepański czy Jerzy Wiatr – aby powstał silny ruch, gwarantujący zwycięstwo rewolucji, musi być spełnione dalsze warunki:

a) stany niepokoju i niezadowolenia objąć muszą szerokie masy społeczne;

b) uczucia te muszą dotyczyć ważnych spraw życiowych, tak aby stanowiły istotną motywację działalności antyrządowej;

c) nie ma warunków swobodnej działalności ideologów, przywódców i organizatorów;

d) działają represje i ograniczenia, które podnoszą „ciśnienie” wewnątrzspołeczne.

Jeśli władze nie idą na mniej więcej głębokie i szerokie reformy i modyfikacje ustroju społeczno-politycznego, wcześniej czy później zostają zmiecione przez przewrót. I im „twardsza” była władza, tym „twardszy” los spotyka jej byłych reprezentantów.

I wreszcie przypomnijmy, jakie są części składowe procesu rewolucyjnego (według książki Bernarda J. Gorrova *The Comparative Study of Revolution*):

1. Okres niepokoju społecznego, niezadowolenia, wrzenia;
2. niepokój ogarnia intelektualistów, którzy formułują ideologię dającą wizję nowego porządku społecznego;
3. powstawanie organizacji celowych przygotowujących rewolucję, jej program polityczny i ekonomiczny, będący podstawą mobilizacji szerokiego poparcia mas dla ruchu;
4. wybuch rewolucji,
5. okres władzy sprawowanej przez grupy umiarkowane;
6. mobilizacja i rozwój grup ekstremistycznych obawiających się, że umiarkowani nie obronią rewolucji i jej zdobyczy;
7. przejście władzy przez ekstremistów i okres terroru dla zwalczania kontrrewolucji;
8. opadnięcie fali terroru, stabilizacja nowego porządku lub restauracja porządku dawnego.

W Rosji w 1917 roku doszło właśnie do przejścia steru władzy przez ekstremistów, jakimi w tym konkretnym przypadku byli bolszewicy. Rozpętali

oni terror, na skutek którego wybuchła krwawa wojna domowa, a wielki kraj pogrążył się na kilka lat w zupełnym zamęciu i bratobójczych walkach, zakończonych dyktaturą partii komunistycznej.

Józef Piłsudski trafnie wówczas zauważał, że „ucisk jest nieodłączny od Rosji jak smród od gnicia”. Twierdził również, że „Bolszewizm jest czysto rosyjską chorobą. (...) nie zapuszcza on głęboko korzeni w krajach, które nie są rdzeniem rosyjskie”. Ta specyfika miała wynikać z mentalności ludu rosyjskiego, ukształtowanego w jarzmie azjatyckiej, a potem carskiej niewoli. Stąd radykalizm hasał jako wyraz nienawiści do prześladowców i zaciętość w niszczeniu. „Bolszewizm to hańba socjalizmu”, dodawał pogromca bolszewików w 1920 roku. A jednak ta hańba trwała bardzo długo i dziś wcale nie jest do końca przewyciężona.

\*

A przecież wszystko zaczynało się pod pięknymi sztandarami, na których były wypisane najważniejsze hasła socjalizmu: wolność, równość, sprawiedliwość, braterstwo wszystkich ludzi.

Karol Marks pisał: „Prawo ścigające za przekonania nie jest prawem państwa dla obywateli, lecz prawem jednej strony przeciw drugiej (...). Jest to prawo, które dzieli, a nie jednoczy, a wszelkie prawa, które dzielą, są reakcyjne. A zatem nie jest ono prawem, lecz przywilejem”.

Marks ostro zaatakował Hegla, który sądził, że „wszelką wartość, jaką jednostka posiada, zawdzięcza jedynie państwu”. To właśnie taki „pruski” styl myślenia doprowadza do autokratycznego stylu życia społecznego, w którym „pisarze są poniekąd sekretarzami cenzora”. Socjaliści też rozumieją, że brutalna siła, przemoc i wyzysk są nie tylko niemoralne, ale także nieopłacalne. Każdy człowiek posiadający wystarczający zasób wiedzy historycznej wie, że wszystkie potęgi oparte na przemocy wcześniej czy później, ale jednak upadły, pozostawiając po sobie ludzi moralnie zrujnowanych. „Najszlachetniejszy naród zatracca w krótkim czasie swe szlachectwo pod jarzmem despotyzmu; wysysa mu się jego szpik z kości, a jego najcenniejsze i najpiękniejsze talenty nadużywane są do kłamstwa i oszustwa, do płaszczącego się niewolnictwa i zbytków – cóż więc dziwnego, że w końcu przyzwyczajają się on do swego jarzma, całuje je i wieńczy kwiatami?” (Johann Gottfried Herder). Jest to dno upodlenia i dobrowolnego niewolnictwa. Ale też jest to dno, od którego można się odbić i ruszyć w górę.

Niesprawiedliwa władza upada nieraz sama przez się, jak wściekły gad od własnego jadu. Bardzo pięknie oddaje tę myśl tamilska księga mądrości sprzed dwóch tysięcy lat, o nazwie *Tirukkural*.

Łzy przelane przez stale krzywdzonych poddanych  
Są napojem zabójczym dla władzy.  
Dobre rządy przetrwają najgorsze orkany,  
Złe – nienawiść od środka rozsadzi.

Niektórzy pisarze polityczni uważają, że duch oporu lub zgoła buntu zrodzić się może dopiero wówczas, gdy tyrania zaczyna skłaniać się ku łagodniejszym sposobom rządzenia, to znaczy wówczas, gdy poddani mogą zacząć dostrzegać różnice między niewolą i możliwością do pomyślenia swobodą; przekonanie takie wyrasta prawdopodobnie z sympatii do metod dyktatorskich. Można zaś sądzić, i są na to liczne dowody, że dotkliwie represje rodzą ponurą, desperacką, gotową na wszystko myśl o odwecie. Niech tylko jakieś wewnętrzne czy zewnętrzne czynniki zachwieją kruchą równowagą, a narastających jak lawina rzezi nie powstrzyma nic innego, jak tylko ostateczne wykrwawienie ludności. Milczenie obywateli jest w polityce najbardziej niebezpieczną krytyką. A zależy ono niekiedy od postawy rządzących. Zdarza się bowiem, że ludzie na wysokich szczeblach, którzy odgrywają w państwie pierwszą rolę, nie lubią, jeśli im się mówi o trudnych problemach, odbierają to jako krytykę swoich osobistych zasług. Złe wiadomości nie są mile widziane. W tym tkwi przyczyna faktu, że kierownictwo otrzymuje często od służb specjalnych nie obiektywne wiadomości, lecz tylko przyjemne. To tak jakby lekarz dążył nie do ustalenia rzeczywistej choroby pacjenta, lecz z góry powziął decyzję, że będzie mówił mu same miłe słowa. Nie trzeba chyba specjalnie podkreślać, że taki lekarz występowałby raczej w roli zabójcy, a nie pomocnika swego klienta. Nawet jeśli nie wiemy dokładnie, jak złemu zaradzić, jeśli jest źle, trzeba mówić tak, jak jest.

Pewien wybitny myśliciel XX wieku pisał: „Przemoc tkwi korzeniami w kłamstwie i nie może się obejść bez kłamstwa, usiłując zapewnić sobie należną powagę w oczach opinii światowej za pomocą uzasadnień, zresztą często między sobą sprzecznych(...). Nieprawda idzie w parze z tym, co prowadzi do przemocy i wojny”. Ale stosowanie kłamstwa jako metody rządzenia na dłuższą metę zawodzi. Jak pisał Adam Asnyk:

Świat wam nie odda, idąc wstecz,  
Zniknionych mar szeregu.  
Nie zdoła ogień, ani miecz  
Powstrzymać myśli w biegu.

Często stosowana technika traktowania społeczeństwa przez grupy rządzące w sposób z góry zakładający jego niedojrzałość utwierdza i potęguje elementy infantylności i niedorozwoju politycznego mas. Traktowanie dorosłych jako „niedorośli” do rozstrzygania ważnych spraw państwowych jest wspólną cechą wszystkich znanych historii despotii. Już dwa i pół tysiąca lat temu Arystoteles stwierdzał, że „nauczyć się czegoś możemy tylko właśnie to czyniąc”. Chcesz nauczyć się pływać – skacz do wody i płyn, chcesz nauczyć się rządzić ojczyzną – rządz nią. Z biegiem czasu błędów i niebezpieczeństw będzie coraz mniej, a uda się uniknąć strasznej tragedii rewolucji.

\*

Każdy, kto miał dość cierpliwości, by przeczytać powyższy wstęp, musi przyznać, że marksistowska teoria rewolucji była zarówno ugruntowana

pod względem naukowym, jak i okazała się skuteczną w praktycznym zastosowaniu. Oddziaływała też magicznie i zniewalająco na wielu ludzi w XX wieku. Ze skutkiem dla nich często tragicznym.

W najwyższych sferach hierarchii sowieckiej wiele było osób polskiego pochodzenia. Często byli to osobnicy, co do których nie sposób byłoby tego nawet przypuszczać. Na przykład Eugeniusz Bronisławowicz Paszukanis (1891-1937) – organizator wydziału prawa Akademii Komunistycznej w Moskwie, od 1931 jej wiceprezydent, a jednocześnie zastępca ministra sprawiedliwości ZSRR. Był obok Andrieja Wszyńskiego głównym teoretykiem prawa komunistycznego, którego koncepcje opracował w obszernych dziełach *Obszczaja teorija prawa i marksizm* (1924), *Uczeniye o gosudarstwie i prawie* (1932). Jeden z ówczesnych autorów zachodnich notował: „Niekwestionowanym liderem prawników nowej formacji, wznoszących gmach niesłychanych dotąd konstrukcji teoretycznych był Jewgienij Bronisławowicz Paszukanis. Ten reprezentant rodziny polskiej, od dawna osiadłej na ziemi twerskiej, zdążył jeszcze za caratu uzyskać dyplom prawnika”. Był też autorem kilku książek z teorii prawa międzynarodowego. Jako człowiek zbyt inteligentny został przez reżim komunistyczny zgładzony.

Inny Polak, Stanisław Kosior (1889-1939), od 1930 roku był członkiem Biura Politycznego KC WKPb, jednocześnie w latach 1928-1936 pełnił funkcję sekretarza generalnego KC KPb Ukrainy (był jednym z organizatorów straszliwego wielkiego głodu, zbrodni „holokaustu” na narodzie ukraińskim); od 1936 wicepremier ZSRR. W swych wspomnieniach wybitny pisarz Władimir Korolenko nazywał Kosiora „młodzianem” (1928), podkreślając jednak jego kulturalne i cywilizowane zachowanie w porównaniu z innymi bolszewikami. Także w późniejszym okresie ZSRR pierwiastek polski raz po raz ukazywał się na dość posępnym horyzoncie tego potężnego imperium, że wymienimy tu nazwisko Mikołaja Podgornego, wieloletniego premiera rządu sowieckiego i członka Biura Politycznego KC KPZR.

Były prezydent Francji Giscard d’Estaing (*Władza i życie. Wspomnienia*) pisał, że matka Leonida Breżniewa była Polką: „Breżniew to ukrywał, ponieważ Rosjanie mają do Polaków stosunek nacechowany sarkazmem i pogardą. Tym niemniej język polski był w pełnym tego słowa znaczeniu jego językiem macierzystym, a z Gierkiem nierzadko rozmawiał przez telefon po polsku. W oficjalnych ankietach zresztą początkowo podawał, że jest z narodowości Ukraińcem, a dopiero mając prawie pięćdziesiąt lat, gdy został przeniesiony do Moskwy, podpisywał się jako «Rosjanin»”.

W niniejszej książce czytelnik znajdzie mnóstwo innych, równie zaskakujących informacji.



§. Bolshevik A. N. Krupskaya

ID. NO. 1

Rozdział I

KRZEWICIELKA

PLATOŃSKO-KOMUNISTYCZNEJ UTOPII  
(Nadzieja Krupska)

Pochodziła z dawnej rodziny szlacheckiej, od wieków odnotowywanej na Rusi Białej, Czarnej i Czerwonej przez źródła pisane, a pieczętującej się w większości odgałęzieniem herbem Korczak. Był to jeden z najbardziej starożytnych i słynnych rodów, rozgałęziony po całej dawnej Rzeczypospolitej, a później znany dobrze także w Cesarstwie Rosyjskim. Prawdopodobnie pierwotną siedzibą Krupskich, od której wzięło się ich nazwisko, była okolica Krupe w ziemi chełmskiej, gdzie dziedziczyli na Orchowie i z niego się pisali. Znani byli od początku XV stulecia, gdyż oto Georgius Krupski de Orchow, *Leopolis castellanus*, figuruje w lwowskich księgach grodzkich w roku 1486.

W 1584 roku Bartosz Paprocki (*Herby rycerstwa polskiego*, s. 691) notował: „Dom Krupskich był wieku mego znaczny w Chełmskiem”. Tomasz Świecki (*Historyczne pamiątki znamienitych rodzin i osób dawnej Polski*, t. 1, s. 127) podaje: „Krupski, w ziemi chełmskiej; w nieszczęśliwej potrzebie pod Koszycami, gdy królewicz Jan Albrycht dwa konie i oręż stracił, szablę mu podał, którą tenże królewicz, nacierających wielu nieprzyjaciół trupem położywszy, obronił się. Bernard Krupski wydał *Skarby czyli Objawienia św. Brygidy* w 1698 roku”.

Dawny dokument o rodzie Krupskich podaje:

Przodkowie domu tego, Prokop z kantora gnieźnieńskiego, proboszcza sendomirskiego, kanonika krakowskiego, po śmierci Pawła Przemańkowskiego w roku 1293 wstąpił na katedrę krakowską; był ten Prokop urodzenia zacnego y bliska krew Leszka Czarneho, Xiążęcia Polskiego; po matce jego Gryffinie Rusce rozsądku pięknego, stąd go Bolesław Wstydlivy swoim pieczętarzem uczynił; obyczajów wdzięcznych, które go wszystkim przymilały, do czego mu też siła dopomagała szczodra we wszystkim ręka; w Iwanowicach kościół farny wystawił y dziesięcinami nadał. Z łaski Przemysława, króla, a potym Waclawa, prowentów z żup krakowskich przyczynił sukcesorom swoim, dwie lecie jednak tylko rządził tym kościołem y trzy miesiące; świat pożegnawszy 1295 (...). Waclaw herbu Korczak, biskup piąty łucki, życie śmiertelne w nieśmiertelne zamienił w roku 1462 (Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Litwy w Wilnie, f. 391, z. 4, nr 1522, s. 1-2).

Jan Krupski figuruje w chełmskich księgach ziemskich, w zapisie z dnia 7 lipca 1483 roku, jako poręczyciel i świadek ugody między rodziną Uhrowieckich

a władką chełmskim. Odnośny zapis w języku łacińskim brzmi: *Acta sunt hec in Chelm feria secunda proxima infra octavas Visitationis Beate Mariae Virginis anno Domini millesimo quadringentesimo octuagesimo tercio in praesentia generosorum Petri de Trembaczow judicis, Petri de Gorzkow subjudicis, Pauli de Syedlcze tribuni Chelmensium, Stanislai Curopathwa de Novoszyelcze, Johannis de Syenycza, Johannis de Crupe et quam pluribus fide dignis circa praemissa...* (Akty izdawajemyje Wilenskoju Archeograficzekoju Komissijeju, t. 19, s. 15).

P. Małachowski mówi o trzech różnych rodzinach Krupskich (herbu Korczak, Topacz oraz nieherbowych).

Jak pisze K. Niesiecki, „Krupscy, herbu Korczak, zdawna w Polsce na sławę imienia swego zapracowali”. Jeden z pierwszych spośród nich, Jerzy, w bitwie z Węgrami pod Koszycami uratował króla Olbrachta, oddając mu w ostatniej chwili swój miecz, dokładnie według opisu z przytoczonego powyżej dokumentu archiwalnego.

Bernard Krupski, jak zaznaczyliśmy, wydał w Zamościu w 1698 roku książkę *Skarby niebieskich tajemnic, to jest Objawienie św. Brygitty*. S. Uruski (*Rodzina*, t. 8, s. 93) mówi: „Krupski herbu Korczak (...). Wzięli nazwisko od swego dziedzictwa wsi Krupe w powiecie krasnostawskim”. Znani są już około 1470 roku.

A. Boniecki w dziele *Poczet rodów w Wielkiem Księstwie Litewskiem w XV i XVI wieku* (Warszawa 1883, s. 159) pisze: „Krupscy. Elżbieta, Zofia i Hanna Krupskie mają w 1512 roku sprawę o podział majątku z siostrą swą kniehiną Katarzyną Bohdanową Turową Świrską. Wyrok króla Zygmunta, wydany w 1522 roku w sprawie wyżej wymienionych sióstr, powiadamia nas, że one były siostrami Szczastnego Krupskiego”.

W lipcu 1511 roku pani Szczęсна Krupska zaskarżyła w sądzie królewskim szlachcica Stefana Czaplę o najechanie na jej majątek Pilipowszczyznę, zabicie i zabranie poddanych (*Russkaja Istorieczeskaja Bibliotieka*, t. 15, s. 871-873, 937-939).

Wspomniany na początku Georgius Krupski de Orchow w 1518 roku był kanonikiem, potem ponownie (do 1533) kasztelanem, we Lwowie.

Znanym reprezentantem rodu był Jerzy Krupski, wojewoda bełski i starosta chełmski, pan rozległych dóbr, który swym kosztem zamki wznosił i odnawiał, a położył dla kraju niemałe zasługi na polu zarówno wojskowym, jak dyplomatycznym. Pozostawił po sobie syna Hieronima.

Sejm wileński z 1 maja 1528 roku w przededniu wojny z Moskwą zobowiązywał szlachtę do stawienia na pospolite ruszenie odpowiedniej do zamożności liczby „koni”, czyli uzbrojonych jeźdźców. W myśl tej uchwały także wdowy po rycerzach lub ich córki miały łożyć na pożytek ojczyzny. Jedno ze zdań postanowienia głosiło: „Panna Zofia Krupska majet stawiti try konia” (*RIB*, t. 15, s. 1432). W 1534 roku przed sądem ziemskim chełmskim sędzili się



ze sobą „generosus Hieronimus Crupscy” i „generosus Stanislaus Uchrovyeczky”, to jest urodzeni panowie szlachta Hieronim Krupski i Stanisław Uhrowiecki. W roku 1584 w aktach tych jako świadek figuruje widocznie już inny „Hieronim Krupszki, subdapiferus terrae Chelmensis” (podstoli ziemi chełmskiej) (*Akty wydawajemyje...*, t. 19, s. 70, 294).

Krupscy w 1546 roku mieli posiadłości nad rzeką Lutą, wpadającą do Włodawy w składzie Korony Polskiej, na pograniczu brzeskim (*Archeograficzny Sbornik Dokumentow*, t. 1, s. 55-56). W 1560 roku w chełmskich księgach ziemskich figuruje „nobilis Christophorus Krupski de Orchow capitanus Horodlensis” czyli „szlachetny pan Krzysztof Krupski z Orchowa, starosta horodelski” (*Akty wydawajemyje...*, t. 19, s. 117).

Janusz Krupski, podczasy chełmski, 7 lipca 1566 roku przyrzekł pisemnie księciu Romanowi Sanguszcze sprzedać tyle mu swej ziemi, ile zaleje nowy staw włodawski na rzece we wsi Suchawie: „Ja Yanuss Krupsky, podczassy Chelmsky, wysnawam y obyawam thym moim czerograffem, yzem uczynił posstanowienie z jego Miłością kxiążęciem Romanem Sangusskowiczem (...) o grounth moy Okoninsky, kthory gronth ma zaliacz sthaw Jego Miłosci Włodawsky” (*Archiwum Sanguszków*, t. 7, s. 97-98).

Hieronim Krupski, haeres in Orchow et Krupe, podczasy chełmski, i jego żona Helena de Łudzin wspomniani są w chełmskich księgach ziemskich w zapisie z dnia 7 maja 1571 roku (*Archiwum Sanguszków*, t. 7, s. 393-395). Tenże Hieronim Krupski, podstoli chełmski, w 1569 roku razem z resztą szlachty tej ziemi złożył przysięgę na wierność Koronie Polskiej (*Akta unji Polski z Litwą 1385-1791*, Kraków 1932, s. 327).

Jerzy Krupski w tymże okresie pełnił funkcje komornika Jego Królewskiej Mości Zygmunta Augusta. W kwietniu 1577 roku Wojciech Krupski sędził się w Brześciu z Janem i Hanną Kościuszkami „o grabieże, boje i napady”. Panna Szczęsna Krupska, właścicielka dóbr Siehieniewiczze w powiecie słonimskim, figuruje w przywileju króla Zygmunta z 5 września 1532 roku (*Lietuvos Metrika*, t. 25, s. 116-117).

Panowie Stanisław Krupski i Maciej Gorski, „dobra szlachta” figurują jako świadkowie w aktach mińskiego sądu grodzkiego pod datą 15 marca 1590 roku (*Akty wydawajemyje...*, t. 31, s. 57, 59). Stanisław Krupski, „dobry szlachcic”, figuruje w roku 1590 jako świadek na jednym z sądów w Mińsku (*Akty wydawajemyje...*, t. 36, s. 365).

W księgach sądowych dworu żagorskiego znajdujemy między innymi następujący zapis:

Roku 1671 miesiąca iulii dnia 13, [z] Żagor

Stanąwszy ustnie a oczewisto we dworze JKM żagorskim Łukasz Pajszewicz, mieszczanin żagorski, przyznał, iż sprzedał [grun]tu półplaca leżące na ulicy Inflanskiej,

ob miedze z jednej st[rony] Jerzego Garcarza, a z drugiej strony Łukasza Bary[wa]. Mając sobie [na]byty od Krzysztofa Sowickiego, obywatela szaw[elskiego] za sumę pewną, za kop 8 litewskich; które półplaca ta [...] wem puścił na wieczność Mikołajowi Widgienewiczowi, żenie, [dzieciom, i potom]kom jego wiecznemi czasy za tąż sumę. Wolno będzie dać, darować, przedać [i jako] swoją własnością szafować, oddalając od tej dobrowolnej prz[edaży] mojej żonę, dzieci, bliskie krewne, powinowate i obce ludzie. [A jeś]liby kto chciał o te półplaca Mikołaja Wedginia turbować, [tedy] ja sam obowiązuję u każdego prawa stawać i zastępować [...].

Przy którym przyznaniu [byli ludzie do]brzy, wiary godni: [Kazim]ierz Matysewicz wójt JKM żagorski, Jakub Ba[ryw], Matyjasz Bujzgis a Symon Krupski, ławnik mieski” (*Žagares dvaro teismo knygos*, Vilnius 2003, s. 124-125).

Z dokumentu z 1684 roku wynika, że Stanisław Krupski nabył za dwanaście i pół tysiąca złotych od Jana Zakrzewskiego majątek Uźbłocie w powiecie oszmiańskim. W 1759 roku Franciszek Krupski, syn Stanisława, przekazał tę posiadłość swemu potomkowi Janowi, a ów – Michałowi. Ten zaś miał czterech synów: Andrzeja (1797), Michała (1805), Józefa (1808) i Kazimierza.

W Inflantach mieszkała rodzina drobnoszlachecka Krupskich; w źródłach 1712 roku wymieniany jest na przykład mieszkaniec Rzeżycy (Rēzekne) Marcin Krupski. Na sąsiednich ziemiach Witebszczyzny, na przykład w roku 1722, występują Piotr i Jan Krupscy (*Istoriko-juridiczeskije matieriały*, t. 27, s. 283). Około roku 1713 Piotr Krupski, skarbnik orszański, i jego żona Marta z Pacewiczów, ziemianie powiatu wilkomierskiego, posiadali w tymże powiecie majątek Mimojnie i Łokiany. Tamtejsi Krupscy brali żony między innymi z Wolańskich, Szpakowskich, Chmarzyńskich, Pietraszewskich. Zachowały się liczne zapisy w księgach metrykalnych kościoła w Iłłukszcie, gdzie przeważnie chrzczono nowo narodzonych Krupskich. Znani też byli oni w powiatach wileńskim, oszmiańskim i innych (CPAH Litwy w Wilnie, f. 391, z. 4, nr 1522).

4 maja 1718 roku w wileńskich księgach grodzkich zanotowano następujące zeznanie:

Piotr Hurewicz, nie pamiętając na srogość prawa pospolitego, na świętokradców i złodziejów opisanego, śmiały i ważył się w roku terażniejszym 1718 ze dnia 29 Apryla, nocnym y złodziejskim sposobem, w wieczór, wprzódy zakradłszy się y utawiwszy się kryjomie w cerkwi św. Ducha w Wilnie będącej, idąc ku Ostrey Bramie, gdy się ludzie uspokoili i wczasowali, upatrzywszy sobie porę do kradzieży, złodzieystwa y świętokradztwa, w północy z ołtarza Nayświętszey Panny, pod tytułem nazywającym się Sokolskim, świętokradczą ręką, klejnoty, złoto zbierać y kraść, iako to: gołych pereł bez koralów pięćdziesiąt ósm; trzy sznury pereł z koralami; (...) jedna manelka szczerza złota; jedna zauszniczka z siedmiu diamencikami y z trzema perełkami; ieden sygnet złoty z kamieniem czerwonym.

Lista skradzionych kosztowności składała się z ponad stu pozycji i nie sposób jej tu w całości przytoczyć. Lecz prześledzić dalszy los złodzieja warto.

Zapis archiwalny głosi: „I te wszystkie rzeczy świętokradzko pobrawszy y pokradszy; niektóre w Wilnie przedawszy, z innemi z Wilna wodą, Wilią rzeką, na płytach y na strugach, różnie unikając, płynął do Królewca, chcąc wysz pomienione rzeczy kradzione sprzedać y spieniężyć”.

Mieszczanie wileńscy wszelako

(...) wzięwszy wiadomość o ucieczce złodzieja y świętokradzcy, y mając niektóre lice, w po-goń za złodziejem pojechawszy, w Jurborku miasteczku, niedaleko granicy Pruskiej, dnia 9 Maja roku terażniejszego, złapali, gdzie przy złodzieju y świętokradzcy niemało znalazłszy rzeczy kradzionych z ołtarza cerkwi świętego Ducha, u złodzieja przy wielu ludziach godnych, odebrali y wzięli (...). A reszty, jako to: czterech sznurów pereł, jed-nego pierścienia złotego z jednym rubinkiem, jednego sygneta złotego bez krwawinca panny Teodozicy, jednej obrączki pana Krupskiego, dwóch sygnetów, jednego z czarnym a drugiego z niebieskim kamieniem, jednej obrączki itp. nie dostaje. I za pytaniem się u złodzieja y świętokradzcy odpowiedź odebrali, jakoby jedne pogubił, a drugie sam nie wie, kędy potracił” (*Akty wydawajemyje...*, t. 8, s. 182-183).

Piotra Hurewicza spotkał z pewnością smutny los, gdyż prawo litewskie skazywało z reguły tego typu zbrodniarzy na gardło. Z tekstu powyższego dokumentu wynika, że wspomniany w nim pan Krupski był wyznania prawosławnego. W lipcu 1724 roku w księgach sądowych Głównego Trybunału Litewskiego w Wilnie figuruje nazwisko Stanisława Jozafata Krupskiego, podczaszego starodubowskiego, landwójta grodzieńskiego, świadka w pewnej transakcji finansowej (*Akty wydawajemyje...*, t. 29, s. 437).

14 grudnia 1730 roku Franciszek Wiszniewski, szlachcic spod Grodna, oskarżył kilku członków magistratu tegoż miasta o napad na niego, który by się skończył źle, gdyby niejaki pan Krupski nie uratował go z opresji. Jeden z napastników – jak podaje ówczesny zapis sądowy:

(...) wypadszy z imprezą swą, impetem żałującego delatora w piersi uderzył, od którego razu posłonił się, a potym za ientylia [genitalia] porwawszy ręką prawą dusił, przy którym to duszeniu ciż obżałowani szlachetni panowie magistratowi (...) obsessem rzuciwszy się, iedni za czuprynę, włosy z głowy targali, drudzy na ziemi kolanami przyciskając y duchu wypuścić nie dając, pięściami policzkując, ledwie co o śmierć na tymże mieyscu nie przyprawili, okrwawili, y pewnie by zadusili, gdyby imć pan Józefat Krupski, podczaszy Starodubowski, lantwoyt Grodzieński, y pan Meyster – burmistrz miasta iego królewskiey mości Grodna od tey zawziętości y imprezy nie odratowali...” (*Akty wydawajemyje...*, t. 7, s. 510).

Zaznaczmy na marginesie, że napastnicy: Michał Kolenda, Wojciech Ciechlewicz, Józef Gudan, Daniel Norejka, Mikołaj Szarkowski i Felicjan Legatowicz ani nie stawili się na sąd, ani nawet nie zapłacili odszkodowania przez sąd nakazanego.

Z testamentu Franciszka Krupskiego wynika, że rodzina ta posiadała także majątek Korsakiszki w powiecie lidzkim. Oto ten tekst:

Ja, Franciszek Stanisławowicz Krupski, poddając się wszystkim penom, zarękom y obowiązkom prawnym, czynię wiadomo wszystkim y każdemu z osobna, komu by o tym wiedzieć należało teraz y napotym będącego wieku ludziom, tym moim wieczystym zręcznym darownym prawa zapisem, danym y służącym Jwpanu Janowi Krupskiemu, synowi mojemu: Oto iż ja, Franciszek Stanisławowicz Krupski, mając dobra moje ziemskie dziedziczne Uźbłocie zwane w powiecie oszmiańskim leżące, prawem naturalney sukcesyi po zesłym z tego świata Stanisławie Krupskim do aktorstwa mojego doszłe y w spokojney possessyi zostające, mając na uwadze dobre postęпки syna mojego miłego Jana Franciszkowicza Krupskiego y przychylność jego ku mnie, a czując do niego przywiązanie rodzicielskie, rzeczona dobra Uźbłocie ze wszystkimi przynależnościami, z zabudowaniem dwornym y gumienym, gruntami oromemi y nieoromemi, sianożęciami, lasami, jarami, zaroślami, paszami, wypastami y poddanemi dziedzicznemi osiadłemi z całą ich sumienistością y powinnością w miedzach i granicach, jakie od dawnych czasów te dobra miały y teraz mają, nic dla siebie samego nie wyjmując, wszystko panu Janowi Krupskiemu, miłemu synowi mojemu, postępuję (...).

A zaś dobra moje też ziemskie dziedziczne Korsakiszki w lidzkim y Zapole w grodzieńskim powiatach leżące, sobie do wolnego szafunku y dalszego rozporządzenia excypuję, do których pomieniony syn mój iwpan Jan Krupski żadnego wstępu y pretensyi do końca żywota mojego mieć nie może y nie powinien, dobrami zaś Uźbłocie zwanemi bezpośrednio może rządzić y dysponować, wszelkich pożytków wynaydować bez żadney przeszkody ode mnie y dalszych sukcesorów.

Y takowy mój darowny prawa zapis dla lepszey wagi y walu przy uproszonych ode mnie ustnie y oczewisto pieczętarzach własną podpisuję ręką. Dan w Uźbłociu roku 1759, miesiąca Junii 20 dnia.

Jan Antoni Krupski, szlachcic z Mińszczyzny, figuruje w 1762 roku w aktach Głównego Trybunału Litewskiego (*Akty wydawajemyje...*, t. 13, s. 209). Jan Krupski, cześnik powiatu oszmiańskiego, podpisał w 1764 roku akt konfederacji generalnej warszawskiej (*Volumina Legum*, t. 7, s. 68). Jan Krupski, kupiec wileński (ok. 1770-1776), określany jako „szlachetny”, a więc szlachcic, sędził się z kahałem wileńskim o nadużycia kupców żydowskich (*Akty wydawajemyje...*, t. 10, s. 523-525).

Krupscy, szlachta zagrodowa, znani też byli na przełomie XVIII-XIX wieku na Wileńszczyźnie (*Akty i dokumenty archiwa wileńskiego, kowińskiego i grodzieńskiego general-gubernatorskiego uprawlenija*, t. 2, c. 10, Wilno 1913). Antoni Krupski w 1790 roku był kapłanem dwudziestu chorągwi Drugiej Ukraińskiej, (szóstej w numeracji ogólnej) Brygady Kawalerii Narodowej Wojska Koronnego, stacjonującej wtedy w Tulczynie (*Materiały do bibliografii genealogii i heraldyki polskiej*, t. 1, Buenos Aires-Paryż 1963, s. 28).

2 marca 1804 roku heroldia wileńska potwierdziła rodowitość szlachecką Franciszka Krupskiego z synami Ignacym i Pankracym, używających herbu Korczak, a zamieszkałych w powiecie oszmiańskim (CPAH Litwy w Wilnie, f. 391, z. 1, nr 859, s. 34).

Krupscy z powiatu wileńskiego zostali potwierdzeni w szlachectwie przez tamtejszą heroldię także w 1817, 1819, 1820 roku (tamże, f. 391, z. 1, nr 986,

s. 55; f. 392, z. 7, nr 4077). W latach 1821-1825 szlachcic Andrzej Krupski pełnił funkcje „expedytora kancelaryi szlacheckiej powiatu wileńskiego”, przy czym „okazał dowody szczególniejszej swojej zdolności, akkuratności i pracy, a tem samem zasłużył na dobrą o sobie opinią” (tamże, f. 391, z. 2, nr 37). Na liście szlachty powiatu trockiego z 1844 roku figurują Józef i Jan Krupscy (CPAH Litwy w Wilnie, f. 391, z. 8, nr 85, s. 31).

Wikarny hieromnich klasztoru w Poczajowie Krupski i archimandryta Skiwski w 1832 roku mieli duże przykrości z powodu tego, iż doniesiono na nich, że wymienili podczas nabożeństwa imię króla polskiego, a nie cesarza Rosji (*Akty wydawajemyje...*, t. 16, s. 588).

24 lipca 1863 roku heroldia miasta Wilna potwierdziła rodowitość szlachecką mieszkańca powiatu wileńskiego Michała Krupskiego oraz jego braci Andrzeja i Józefa (CPAH Litwy w Wilnie, f. 391, z. 7, nr 3763, s. 7). 23 września 1864 roku mieszkańcy guberni wileńskiej: Konstanty Michał Jan, Teofil, Kasper Michał oraz Michał Wincenty (synowie Michała) Krupscy otrzymali potwierdzenie, że nie zostali osądzeni za zbrodnie kryminalne czy polityczne, nie znajdują się też z powodu takowych pod śledztwem i nie są pozbawieni szlachectwa.

*Wywód familii urodzonych Krupskich herbu Korczak* z 1804 roku donosi, że „familia ta od naydawniejszych czasów była zaszczycona prerogatywami stanu szlacheckiego y że posiadała w różnych powiatach znaczne osiadłości ziemskie. Lecz potraciwszy przez wszelakie rewolucye krajowe wszelkie dokumenta y rodowitości swojej dowody (...) od Kazimierza Krupskiego procedencją swoją prowadzą”.

Kazimierz Krupski miał syna Bartłomieja, a ów: Marcina, Wincentego, Franciszka i Izydora. Wszyscy oni gnieździli się w powiecie oszmiańskim. W 1804 roku Franciszek oraz jego synowie: Ignacy, Pankracy, Marcin z synem Kazimierzem Krupscy uznani zostali przez deputację wywodową szlachecką w Wilnie za „rodowitą y starożytną szlachtę polską” (CPAH Litwy w Wilnie, f. 391, z. 1, nr 991, s. 149-150).

*Wywód familii urodzonych Krupskich herbu Korczak* z 1819 roku podaje, iż „familia ta będąc od naydawniejszych czasów prerogatywami szlacheckimi zaszczycona, odznaczała się zawsze szlachetnym postępowaniem, pełniła ważne dla Kraju posługi, i dała swey gorliwości oraz przychylności tak dla Tronów panujących Monarchów, jako też y dla swey Ojczyzny wiele znacznych dowodów, za jakowe to zasługi została od regnantów polskich patentami na rangi i przywilejami na ziemskie dobra udarowaną (...). I tak Stanisław Józefat dwuimienny, wstępując w ślady swych przodków, piastował znakomite w kraju urzęda, to jest: był wprzód podczasym starodubowskim, a późniey dworzaninem skarbu Króla Polskiego”.

Rozgałęzili się ci Krupscy między innymi na powiaty kowieński oraz grodzieński. W 1819 roku „za rodowitą y starożytną szlachtę polską” uznani

zostali przez deputację wywodową wileńską Jan i Józef Krupscy z wpisaniem ich do klasy pierwszej ksiąg szlachty litewskiej (CPAH Litwy w Wilnie, f. 391, z. 1, nr 1008, s. 18-19; f. 391, z. 8, nr 2596, s. 299-302).

*Wywód rodziny urodzonych Krupskich herbu Topacz*, sporządzony w Wilnie 31 sierpnia 1820 roku, podaje że:

(...) dom ten za panowania jeszcze pierwiej wielkich książąt litewskich, a później najjaśniejszych Królów Polskich w Wielkim Xięstwie Litewskim na dziedzicznych ziemnych majątkach osiedlony, w biegu licznych pokoleń używając swobód stanowi szlacheckiemu właściwych, spełniał mnogie w Kraju cywilne y wojskowe posługi, a stąd odznaczał się dziełami, jakie w potomności chlubną zostawiły pamięć.

Mogliby czyniący niniejszy wywód urodzeni Krupscy od tych to nader dawnych czasów odkryć swej starożytny rodziny genealogią. Lecz mnogie wydarzone w Kraju Polskim rewolucyjne wypadki, niszcząc wszelkie im służące dokumenta, pozbawiły tey o ich przodkach wiadomości. Tak więc pozostałe od zatury pisma przynoszą następną wiadomość.

Ta niezawodna okazała się pewność, iż Jan Krupski, za pierwszego przodka przez wywodzących się na linii pokazany, dostojnością szlachectwa z przodków swoich uzaczniony, posiadał ziemną majątność Wornianki alias Sektele nazwaną w Xięstwie Żmudzkiem w powiecie tendziagolskim położenie mające, będąc zaś szlubem małżeńskim z urodzoną Anielą z domu Juszkiewiczówną połączony, wydał na świat syna Michała. Michał Janowicz Krupski, będąc podobnież żennym zostawił po sobie syna Józefa z synami Janem, Justynem y Felicyanem, niniejszy składającego wywód.

Wydaje się, że ci Krupscy mieli też odgałęzienia na Oszmiańszczyźnie. Komisja wywodowa szlachecka w 1820 roku uznała Józefa, Jana, Justyna i Felicyana Krupskich „za rodowitą y starożytną szlachtę polską...” (CPAH Litwy w Wilnie, f. 391, nr 1008, s. 360-361).

*Wywód rodziny urodzonych Krupskich herbu Korczak* z roku 1820 podaje, że „urodzony Franciszek Stanisławowicz Krupski od Najjaśniejszego Króla Polskiego Augusta III za zasługi wojenne otrzymał donacyę cztery włoki gruntu z poddanymi w powiecie grodzieńskim od starostwa wołpiańskiego odłączone Zapole zwane, post fata Kazimierza Trokienickiego wakujące, o czym zapewnił przywilej tegoż króla w roku 1736 lipca 30 dnia (...). Następnie Franciszek Krupski z żony urodzonej Aleksandry z domu Pietraszewskiej miał syna Jana, a ten, z żony Heleny Sawickiej, zostawił syna Michała”, któremu, i córce Konstancyi, w równy dział dziedzictwo pozostawił. W 1820 roku czterej wymienieni synowie Michała Krupskiego zostali oficjalnie uznani „za rodowitą i starożytną szlachtę polską” i wpisani do pierwszej klasy ksiąg szlacheckich (CPAH Litwy w Wilnie, f. 391, z. 1, nr 1084).

Krupscy posiadali także „w wilejskim lub mińskim powiecie majątek na trakcie z Wilna do Mińska idącym, a sześć mil od Mińska położony Lebedziów zwany”. Mimo to w 1822 roku Franciszek, Wincenty, Józef i Onufry Krupscy mieli trudności z uznaniem ich rodowitości przez władze rosyjskie

(Narodowe Archiwum Historyczne Białorusi w Mińsku, f. 319, z. 2, nr 1635, s. 3). Drzewo genealogiczne Krupskich herbu Korczak, zatwierdzone w heraldii wileńskiej w roku 1906, przedstawia siedem pokoleń jednej z gałęzi tego rodu, władającej Jurszyszkami w województwie wileńskim (CPAH Litwy w Wilnie, f. 391, z. 1, nr 1853 a, s. 52).

Na dalszych Kresach byli jeszcze inni Krupscy, używający herbu Lewart, którzy szli od Jana Krupskiego, właściciela majątku Pilonek w województwie witebskim (1668), posiadającego również przejściowo wieś Białynicze oraz Babnin. „Ród Krupskich herbu Lewart dowodził swego szlchetnego pochodzenia od protoplasty Jana Krupskiego, hetmana wojsk rosyjskich, posiadającego majątek (ok. 1668) w województwie Witebskim”. (N. Szaposznikow, *Heraldica*, t. 1, Petersburg 1900, s. 155).

Z tej właśnie szlacheckiej rodziny, polskiej i katolickiej, wywodziła się Nadzieja Krupska, myślicielka i działaczka socjalistyczna.

\*

Rodzice ojca Krupskiej pochodzili z ówczesnej guberni wileńskiej, jednak się doszczętnie zrujnowali i przenieśli do Kazania. Właśnie w kazańskiej guberni urodził się Konstanty Krupski, przyszły ojciec Nadziei. Wcześnie osierocony chłopiec wstąpił do korpusu kadetów w Petersburgu. Kiedy jako dziewiętnastoletni oficer trafił do Polski i stał się świadkiem powstania styczniowego, sprzyjał ruchowi powstańczemu. By nie doświadczyć na sobie skutków jego stłumienia, wrócił do Petersburga i podjął studia w Akademii Wojskowo-Prawniczej. Miał już rodzinę: w roku 1868 ożenił się z Elżbietą Tistrową (z Cistrów), nauczycielką domową z guberni wileńskiej, absolwentką Instytutu Pawłowskiego w Petersburgu. Po ukończeniu akademii pan Konstanty znowu udał się do Polski. Został tam naczelnikiem powiatowym w Grójcu koło Warszawy. Tak więc Nadieżda (Nadzieja) Konstantinowna Krupska urodziła się 26 lutego 1869 roku w Petersburgu w rodzinie oficera gwardii cesarskiej.

W książce *Hasło – Nadzieja* pisarka rosyjska Zoja Woskriesienskaja opisała pewien incydent z życia rodziny państwa Krupskich w Polsce:

Już od progu Konstanty Ignatjewicz poprosił:

– Lizeńko, przygotuj mi, proszę, sakwojaż. Wywołują mię do Warszawy. Mam złożyć sprawozdanie o sytuacji w rejonie.

Jelizawieta Wasiljewna zrozumiała, że męża oczekują nieprzyjemności.

– No cóż, złożysz to sprawozdanie. Jak zawsze, znajdą, do czego się przyczepić. Nie licz na pochwałę.

– Ależ nie liczę.

Nadia przybiegła z podwórza, rzuciła się do ojca:

– Już wróciłeś?

– Tatuś jedzie do Warszawy.

Nadia aż podskoczyła z radości. Gdy tatuś wyjeżdża do Warszawy, obie z mamą czekają go i to oczekiwanie jest zawsze dla niej przyjemne. Tatuś wróci i przywiezie prezent. Po to widocznie jedzie do Warszawy.

– Tatusiu, przywieź mi wielką, wielką czekoladkę. – Nadia szeroko rozłożyła rączki – i małego, malusieńkiego naguska i słonika.

– Dobrze, postaram się. A co mam przywieźć naszej mamusi?

Jelizawieta Wasiljewna zajrzała w oczy męża:

– Wracaj zdrów i cały. Niczego mi więcej nie trzeba.

Jelizawieta Wasiljewna spakowała sakwojaż. Nadia przyniosła swe ulubione zabawki, by dać je tatusiowi na drogę. Lecz mama pozwoliła położyć do sakwojaża tylko maleńkiego ołowianego żołnierzyka, by ochraniał tatusia od złych ludzi.

Zgodnie z dobrym starym zwyczajem posiedzieli chwilę przed drogą, pomilczeli, a potem poszli odprowadzać tatusia. Dorożkarz pojechał z sakwojażem i czekał na skraju lasu.

Oczekiwanie na powrót rozpoczęło się już od chwili wyjazdu. Podczas nieobecności tatusia dni stawały się coraz dłuższe, zwłaszcza dla mamy. Dzień, w którym tato przyjeżdżał do domu, był najszczęśliwszym dla obu. Tym razem Jelizawieta Wasiljewna, jak nigdy dotąd, niepokoiła się o męża. W ciągu sześciu lat wspólnego pożycia nauczyła się rozpoznawać jego nastrój, jakkolwiek by się starał ukryć go od niej. Przeczucie zbliżającego się nieszczęścia nie dawało jej spokoju.

Generał-feldmarszałek hrabia von Berg szykował się do swego jubileuszu. Przed dziesięciu laty, w 1863 roku przyjechał do Warszawy jako dowodzący wojskami rosyjskimi w Polsce, które miały stłumić powstanie. Wtedy to w całym blasku wykazały się katowskie walory pyszałkowego hrabiego. Następnie stał się namiestnikiem, a raczej dyktatorem Królestwa Polskiego. W rękach tego satrapy była cała wojskowa i cywilna władza. Niemiec z pochodzenia, generał armii rosyjskiej, z pruskim pedantyzmem i okrucieństwem rosyjskiego sługusa carskiego w ciągu dziesięciu lat ogniem i mieczem, szubienicami i pałkami próbował wyplenić polską kulturę, język, polski charakter narodowy. Berg pilnie śledził, by w samym zarodku dławione było wszelkie wolnomyślicielstwo i sympatia do Polaków w szeregach armii rosyjskiej.

Wszystko wskazywało na to, że w dniu swego jubileuszu Berg może dumnie raportować imperatorowi, że „w zleconym mu Królestwie Polskim i armii rosyjskiej bunt jest zduszony”. Lecz oto leży przed nim plik anonimowych listów od „patriotów rosyjskich”. Nieznani mieszkańcy miasta Grójca wiernopoddańczo donosili, że naczelnik powiatu kapitan Krupski nie bywa w cerkwi prawosławnej, nie chodzi do spowiedzi. Kapitan Krupski rozmawia z Polakami po polsku; nawet z kucharką członkowie jego rodziny rozmawiają po polsku, donosił inny „patriota”. Czyta książki Mickiewicza, urządza przyjęcia, na które zaprasza Polaków. Swą nieletnią córkę uczy rozmawiać po polsku. Krupski i jego żona tańczą z Polakami mazura i poloneza. Żona Krupskiego grywa na fortepianie utwory polskiego kompozytora Chopina...

Berg z wciąż narastającym gniewem czytał te donosy. Dalej było lichy wie, co. Okazuje się, ten kapitan, chcąc dobrze nastroić względem siebie Polaków, zbudował w Grójcu, w którym nie ma porządnego aresztu, szpital (...). Zabronił znieść cmentarz polski i omal nie zastrzelił podoficera, który się ujął za prawosławną wiarę przed katolikami.

Generał był wściekły.

Ostatni donos, który adiutant nie bez kozery położył „na deser”, informował, że podczas polskiego powstania 1863 roku Krupski pomagał „buntowszczykom”, a raz wprowadził w niewłaściwym kierunku swą kompanię strzelecką, by uniknąć spotkania z kosynierami. „Zachowywał się jak tchórz i zdrajca” – konkludował donosiciel.

Była to ostatnia kropla, która przepełniła kielich gniewu.

Zachłystujący się wściekłością generał rzucił adiutantowi papiery.



– Oddać kapitana pod sąd. Pozbawić rangi wojskowej. Usunąć ze stanowiska naczelnika powiatu. Przeprowadzić surowe śledztwo. Pod sąd! Pod sąd!

Adiutant zbierał z podłogi kartki śpiesząc zapisać do notesu rozporządzenie feldmarszałka.

Kapitan Krupski nie musiał raportować o sytuacji w powiecie. Został wezwany w tym celu, by zdjąć z siebie dystynkcje kapitana armii rosyjskiej i stanąć przed sądem.

Dwadzieścia dwa punkty oskarżenia wysunięto przed Konstantym Krupskim w Sądzie Warszawskim. Krupski rozumiał, że sądzą go na podstawie donosów; podczas śledztwa zorientował się, że nie był to jeden donosiciel. W wysuniętych przeciw niemu oskarżeniach poznawał oszczerców: kupca pierwszej gildii Budyлина, który prowadził brudne interesy z intendenturą armii rosyjskiej w Polsce; Trofimowskiego, właściciela ogrodów, dostarczającego jarzyny namiestnikowi; damskiego forysia i intryganta popa Serafima; obszarnika Suchorukowa; nędznego pijaczynę, urzędnika pocztowego, który dotąd nie nauczył się otwierać cudzych listów tak, by ich nie wytłamsić. Krupskiemu groziło wieloletnie więzienie.

Lecz sędzia znalazł w oskarżonym mądrego, znającego prawo człowieka. Krupski sam siebie bronił. Nie na próżno jako jeden z pierwszych w Rosji ukończył Akademię Wojskowo-Prawniczą, doskonale znał wszelkie labirynty kodeksów i paragrafów sądowych. Obalał jedno oskarżenie po drugim, zarzucał sędziom nieznaną kodeksu karnego.

Był to wspaniały pojedynek odważnego oficera broniącego się od oszczerstw, prokuratora, sędziów. Z dwudziestu dwóch punktów oskarżenia Krupski zdołał obalić dwadzieścia jeden. Zostawał jeden, za który sędziowie uczepili się ze wszelkich sił, by nie przegrać całkowicie procesu sądowego. Krupskiemu stawiano zarzut zbierania danych statystycznych o sytuacji chałupników, parobków i robotników i rozpowszechnianie wśród nich zaświadczeń o zatrudnieniu. Po co to było Krupskiemu potrzebne, sędziowie nie wiedzieli. Jak sformułować oskarżenie? Znaleźli się jednak krętacze: zarzucono mu nadużycie władzy. Na tej podstawie zabroniono mu zajmować stanowiska państwowe, mieszkać w Petersburgu i jakby się mszcząc za swą porażkę w tym pojedynku, sąd obarczył Krupskiego kosztami sądowymi. Sędziowie dobrze wiedzieli, że dla człowieka, który nie ma majątków, dóbr ziemskich, kapitału, jest to brzemię ponad siły. Konstanty Ignatjewicz wrócił do domu szczerzy, z zapadłymi policzkami. I mimo to przywiózł córce maleńkiego naguska. Nadia siedziała na ojcowskich kolanach, zawijała zimną porcelanową laleczkę do „kołderki” i przysłuchiwała się rozmowie. Niczego nie mogła zrozumieć. Tylko za każdym razem, gdy matka mówiła: „Jaki koszar! Jaka podłość!”, podnosiła na nią zdziwione oczy.

Ojciec położył na stole papier ze słowami:

– Musimy pokryć koszty sądowe. Jeśli nie zapłacę, będę musiał pójść do więzienia.

Mama spojrzała na papier i jęknęła z bólu i przerażenia. Rozpłakała się. Nadia też popatrzyła na ten papier. Co mogło tak przestraszyć jej mamę? Na papierze widniał orzeł z dwiema bardzo złymi głowami, ze szponami na łapach. Nadia uderzyła orła piąstką.

– Jesteś zły, jesteś wstrętny! Dlaczego straszysz mamę? Mamusiu, nie płacz! – Nadia zesła z kolan ojcowskich i podbiegła do matki.

– Już, już, nie będę więcej płakać. Nie martw się, mój drogi, znajdziemy pieniądze, żeby opłacić sąd. Nie będziesz musiał siedzieć w więzieniu.

Jelizawieta Wasiljewna zdecydowanym ruchem otarła łzy.

\*

Tego rodzaju zdarzenia pozostawiają głębokie ślady w duszy dziecka, współkształtują jego usposobienie i postawę życiową.

Ariadna Żukowa w artykule *Lekcje N.K. Krupskiej* („Chudożnik” 1989, nr 2, s. 36-46) pisze:

Gdy Krupska miała jedenaście lat, bez końca rysowała w zeszycie domki z szyldem „SZKOŁA” – marzyła zostać wiejską nauczycielką. W pewnym stopniu było to konsekwencją tradycji rodzinnej. Matka Nadziei Elżbieta (z domu Tistrowa) po ukończeniu instytutu pracowała w młodości w charakterze guwernerki. Ojciec był człowiekiem wszechstronnie wykształconym, o rozległej wiedzy i inteligencji. Rodzina już w bardzo wczesnym okresie ukształtowała w sercu dziewczynki dążenie do ideałów sprawiedliwości, humanizmu, dobroci. Gdy dziewczynka miała osiem lat, w roku 1877, wybuchła wojna rosyjsko-turecka, społeczeństwo rosyjskie ogarnięte zostało czadem wojującego szowinizmu; a jednak rodzice pozwalali jej bawić się z wziętym do niewoli tureckim chłopczykiem i uczyli współczuć cierpieniom tych, którzy są w obozie „wroga”. Było to zupełnym zaprzeczeniem stereotypu mentalności rosyjskiej, nakazującego nieprzyjaciół tylko nienawidzić i bezlitośnie „likwidować”.

Młodość Krupskiej minęła w Petersburgu. W 1886 roku ze złotym medalem ukończyła gimnazjum. Ponieważ w czternastym roku życia utraciła ojca i nie miała środków na utrzymanie, podjęła naukę w klasie pedagogicznej. Po roku zaczęła wykładać w szkole, a dopiero później wstąpiła na tak zwane Kursy Bestużewskie. Faktycznie były one jedną z pierwszych wyższych uczelni w Rosji przeznaczonych również dla kobiet.

Mając lat dwadzieścia parę, włączyła się w działalność kółek socjaldemokratycznych i prowadziła agitację rewolucyjną w środowisku robotniczym. Była jedną z wielu szlachcianek, które „zdradziły” swój stan społeczny i poświęciły się – w imię sprawiedliwości – sprawie rewolucji socjalistycznej.

Wielu młodych ludzi, jak trafnie zauważa F. W. Foerster w dziele *Chrześcijaństwo i walka klas*, włączało się do ruchu rewolucyjnego w Europie „właśnie przez żywotność i wrażliwość sumienia i rycerskość odczuwania, dali się wciągnąć tak daleko w dążenia i programy tłumów, i wskutek tego zatracili swój chrześcijański punkt ciężkości”.

Z drugiej strony daje się w tej materii zaobserwować działanie pewnej prawidłowości psychologicznej, na którą wskazywał między innymi Gustave Le Bon, pisząc w *Psychologii tłumu*:

Każda idea żyjąca w duszy tłumu po pewnym czasie z wielką siłą narzuca się wyższym warstwom społecznym, chociażby godziła w najżywotniejsze interesy tych warstw. Oddziaływanie warstw niższych na wyższe jest tym ciekawsze, że poglądy tłumu biorą swój początek we wzniosłej idei, którą wytworzyła jednostka należąca często do tych wyższych warstw, a która wtedy nie wywarła najmniejszego wpływu na otoczenie. Przywódca tłumu, przywłaszczwszy sobie taką ideę, zwykle ją zniekształcają i tworzą sektę, która znowu zniekształca na swój sposób już zdeformowaną ideę i coraz bardziej zniekształconą wszczepia w tłum. Kiedy idea ta stanie się prawdą dla tłumu, wraca w pewnym sensie do swego źródła i wtedy oddziałuje na wyższe warstwy narodu. Możemy zatem wysunąć

twierdzenie, że światem rządzi myśl, ale rządzi nim z daleka. Twórcy idei dawno zamienili się w proch, gdy ich idee, przeszedłszy wyżej opisany proces, zapanowują nad światem.

Jak to ujął później Lenin, idea, która opanowała masy, staje się siłą materialną. I z tym trzeba się liczyć.

W 1898 roku Krupska została członkinią Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji. Jeszcze przedtem, w 1894 roku, spotkała Włodzimierza Uljanowa (Lenina), który się w niej zakochał, z wzajemnością zresztą. Pod wpływem przyjaciółki Lenin (skądinąd bardzo zdolny człowiek) doskonale opanował język polski i posługiwał się nim nie tylko podczas konwersacji z Nadzieją, ale i w rozmowie ze swoimi polskimi przyjaciółmi i najbliższymi współpracownikami: Dzierżyńskim, Krzyżanowskim, Boncz-Brujewiczem, Mężyńskim, Marchlewskim i innymi.

Po raz pierwszy Krupska została aresztowana w 1896 roku, a okres 1898-1901 spędziła na zesłaniu w siole Szuszenskoje razem z odbywającym tam karę Uljanowem. W 1899 roku polski ksiądz, przebywający na zesłaniu, zachowując wszelkie wymagania prawa kanonicznego, ochrzcił W. Uljanowa w obrządku katolickim i pobłogosławił jego sakramentalny związek małżeński z Nadzieją Krupską, która od początku była katoliczką. O ile nam wiadomo, Lenin nigdy nie zrzekł się swego katolickiego chrztu, żył więc i umarł jako członek Kościoła powszechnego. Krupska zaś przez ćwierć wieku wiernie towarzyszyła swemu mężowi zarówno w jego tułaczkach zagranicznych, jak i w pełnej niebezpieczeństw działalności rewolucyjno-politycznej w Rosji.

Od roku 1901 roku pełniła funkcję sekretarza odpowiedzialnego redakcji gazety „Iskra”, wydawanej w Monachium za pieniądze rządu bawarskiego, od 1904 – gazety „Wpieriod”. W 1905 roku razem z Leninem powróciła do Rosji i uczestniczyła w wydarzeniach rewolucyjnych jako działaczka partyjna i teoretyk ruchu robotniczego. W 1907 roku ponownie znalazła się na emigracji, w Genewie współredagowała pisma „Proletarij” oraz „Socjał-Demokrat”.

Wymowne świadectwo jej ówczesnego usposobienia daje między innymi drobny na pozór szczegół. Podczas pobytu na emigracji w Szwajcarii w 1908 roku przyjaciel Lenina Władimir Adoratski zapytał go, co w razie zwycięstwa rewolucji stanie się z urzędnikami starego reżimu. Lenin odpowiedział mu wówczas: „Zapytamy tego człowieka: jaki jest twój stosunek do rewolucji? Czy jesteś za, czy przeciw? Jeśli będzie przeciw, to postawimy go pod ścianą. Jeśli będzie za – powitamy go z radością i poprosimy, żeby z nami współpracował”.

Nadzieja, która przysłuchiwała się rozmowie, nie wytrzymała wówczas i wtrąciła się: „No tak, i oczywiście wystrzelacie ludzi bardziej wartościowych, którzy będą mieli odwagę przyznać się do swoich poglądów”.

Taką postawę Krupska zachowała do końca swego życia. Na razie jednak bawiła na emigracji, prowadząc skromny tryb życia. Zarabiała na chleb między

innymi jako wykładowczynie rozmaitych rosyjskich szkół partyjnych działających na Zachodzie. W 1912 roku przebywała razem z Leninem w Krakowie i Poroninie. Zachęcała go między innymi do poznania języka i kultury polskiej. W latach 1913-1914 założyła i współredagowała pismo kobiece „Robotnica”. Była jedną z najbardziej ruchliwych działaczek socjaldemokratycznych w Europie.

W 1917 roku Krupska wzięła wyjątkowo czynny udział w rosyjskim przewrocie socjalistycznym, a po jego pomyślnym zakończeniu działała na niwie organizacyjnej i oświatowej. W 1918 roku została członkiem rzeczywistym Socjalistycznej Akademii Nauk Społecznych, kierowała różnymi instytucjami oświatowymi, była profesorem Akademii Wychowania Komunistycznego. Zorganizowała też wiele towarzystw o charakterze kulturalno-oświatowym. W jednym z artykułów pisała:

Rewolucja wstrząsnęła masami do najgłębszego dna, złamała i skruszyła wszystkie poprzednie stosunki, dawała i daje na każdym kroku przykłady niespotykanego heroizmu, ale też i przykłady niesłychanej niegodziwości, sprzedajności, pogubienia. Rewolucja w sposób najsilniejszy oddziaływała na emocjonalną stronę życia, obudziła w masie cały szereg ciągót, wiele niejasnych, nieświadomych uczuć, rozrzuciła zarodki instynktów komunistycznych, wstrząsnęła, podnieciła doły społeczne.

Obok innych obowiązków Krupska pełniła funkcję redaktora naczelnego licznych, założonych przeważnie przez siebie, periodyków: „Narodnoje Proswieszczenije”, „Narodnyj Uczitiel”, „Na Putiach k Nowoj Szkole”, „O Naszych Dietiach”, „Pomoszcz Samoobrazowaniju”, „Krasnyj Bibliotekar”, „Szkoła Wzrosłych”, „Kommunistическое Proswieszczenije”, „Izba-Czitalnia”. Od 1927 była członkiem Komitetu Centralnego Wszechrosyjskiej Komunistycznej Partii (bolszewików), należąc do grona najbardziej wpływowych teoretyków ruchu socjalistycznego.

\*

Jak zaznaczyliśmy, od 1917 roku Krupska kierowała systemem oświaty w komunizowanej Rosji i budowała go od podstaw na zasadach zupełnie obcych dotychczasowej tradycji kulturalnej narodów byłego Imperium. Była między innymi jedną z organizatorek niezmiernie rozbudowanego systemu wychowania ateistycznego ludności na ogromnym terenie między Bałtykiem a Sachalinem.

Wypada podkreślić, że istotną częścią światopoglądu filozoficznego Krupskiej był tak zwany ateizm naukowy, rozumiany jako element humanizmu i sprowadzający się do odrzucenia wiary w istnienie sił nadnaturalnych, szczególnie Boga, którego traktowano jako urojoną moc stojącą nad człowiekiem i człowiekowi obcą. Ateizm naukowy uważa każdą wiarę w Boga lub w bogów za sprzeczną z rozumem, nienaukową i poniżającą godność człowieka jako wartości samoistnej i najwyższej. Nie ogranicza się on przy tym do stanowiska ne-

gatywnego, lecz – jak w przypadku Krupskiej – usiłuje głosić pozytywne treści ontologiczne, teoriopoznawcze, aksjologiczne, moralne i społeczno-polityczne. Należy jednak podkreślić, że światopogląd ateistyczny, choć zawiera pewne pierwiastki humanistyczne, często prowadzi ostatecznie do barbarzyństwa i zrelatywizowania wszystkich wartości. Jak u Dostojewskiego: „Jeśli Boga nie ma, to wszystko wolno”; albo u Bierdiajewa: „Gdzie nie ma Boga, tam nie ma człowieka”.

Platon w dziewiątej księdze *Praw* pisał:

Zwróćmy się tedy do tego, kogo opanowała występna myśl obrabowania świątyni i kusi go w dzień i w nocy, nie daje mu spokoju, z następującymi słowami napomnienia: nie ludzka ani boska jest ta zła siła, która owładnęła tobą, biedaku, i popycha cię do świętokradztwa; z dawnych nie odpokutowanych win zrodziła się ona, przeklęta, i niby giez szalony wpija się w ludzi i krąży dokoła nabrzmiała zbrodnią. Chronić się przed nią trzeba i strzec za wszelką cenę. A jak masz to robić, posłuchaj! Gdy taka grzeszna myśl cię opęta, pamiętaj o obrzędach oczyszczalnych i do nich uciekaj się jak najprędzej, śpiesz do świątyni i błagaj bogów, ażeby raczyli odwrócić od ciebie to nieszczęście, szukaj zetknięcia z tymi, którzy cieszą się sławą zacnych mężów, słuchaj, co mówią, i sam staraj się z całym przekonaniem przytwierdzać im, że każdy czcić musi to, co jest szlachetne i sprawiedliwe, od złych zaś umykaj i nie obejrzyj się za nimi ani razu. Może zelżeje wtedy nasilenie twojej choroby, jeżeli nie, uznaj, że śmierć jest lepsza, i skończ ze swym życiem (...). Obywatela, który by popełnił rzecz taką, albo wobec bogów, albo wobec rodziców czy państwa dopuścił się jakiejś podobnie strasznej i niesłychanej zbrodni, uzna sędzia za nieuleczalnego, biorąc pod uwagę, że otrzymawszy od dzieciństwa najlepsze wykształcenie i wychowanie, nie potrafił powstrzymać się od najgorszych podłości. Poniesie więc śmierć, i będzie to bodaj najmniejsze dla niego zło, a stając się przykładem odstrasającym od zbrodni, korzyść przyniesie innym.

Czymże, jak nie grabieżą świątyni, jest walka z wiarą w Boga; czymże, jak nie ogałaniem duszy człowieka z tego, co najświętsze w niej i najlepsze?

Nadzieja Krupska była doskonale odczytana w dziełach Platona i nie przypadkiem kazała je początkowo wycofywać z księgozbiorów i niszczyć. Zaiste w sposób paradoksalny sprawdziło się na przykładzie realiów sowieckich znane powiedzenie Tertuliana, że „filozofia jest obaleniem prawdy”.

Podróżnicy przebywający w Rosji tuż po rewolucji 1917 roku zauważali, że przestaje tam istnieć życie religijne: „Rewolucja odniosła w tej dziedzinie sukces największy. Ustawiczna propaganda, zorganizowanie całej sieci muzeów antyreligijnych, publiczne dysputy przeciwko religii, subsydiowanie wszelkiej akcji, zmierzającej do ośmieszenia religii, bezreligijne wychowanie młodzieży – wszystko to w rezultacie sprawiło, że przeciętny Rosjanin nie myśli o sprawach religijnych. Są mu one obce, a przede wszystkim jak najkompletniej obojętne” (M.B. Lepecki, *Sybir bez przekleństw*, Warszawa 1934).

W pewnym okresie swego rozwoju duchowego Krupska (do niedawna przecież zmuszająca Lenina do chrztu katolickiego i do ślubu kościelnego)

doszła do wniosku, że każda religia jest negacją ziemskiego życia i szczęścia człowieka, stanowi swoiste „opium”, narzędzie psychicznego obojętniania mas pracujących, które godzą się na skutek indoktrynacji kościelnej na wyzysk i upodlenie, pokładając całą nadzieję w urojonym życiu wiecznym po śmierci. Religijność miałaby więc stanowić formę resentymentu i wyobcowania.

Nie było to jednak rozumowanie słuszne. Trafniej ujął to wspomniany już Max Scheler: „Sądzimy, że wartości chrześcijańskie można wprawdzie wyjątkowo łatwo zinterpretować jako wartości podyktowane resentymentem i rzeczywiście niezwykle często tak je ujmowano, ale samo jądro etyki chrześcijańskiej nie powstało na podłożu resentymentu. Sądzimy natomiast, z drugiej strony, że jądro moralności burżuazyjnej, która od początku XIII wieku coraz bardziej wypierała moralność chrześcijańską, by osiągnąć punkt szczytowy w rewolucji francuskiej, ma swoje źródło w resentymencie. W nowoczesnym ruchu społecznym resentyment stał się następnie siłą w znacznej mierze współokreślającą i coraz bardziej przekształcającą obowiązującą moralność” (*Resentymencie a moralność*, s. 86).

To spostrzeżenie niemieckiego filozofa w całości stosuje się także do marksistowskiego ateizmu, którego zwolenniczką stała się od pewnego momentu Krupska. Uważała, że wybór jest prawdziwie moralny, czyli odpowiedzialny, tylko wówczas, gdy dokonuje się go bez oglądania się na skutki w życiu pozagrobowym. Jeśli zaś człowiek wybiera dobro ze względu na chęć trafienia do raju i uniknięcia piekła, znaczy to, iż kieruje się on własną egoistyczną wygodą, korzyścią i wyrachowaniem, co z kolei jest cyniczne i nieetyczne. Dlatego też socjaliści i ateści – dopóki nie zdobyli władzy dla siebie – domagali się tolerancji światopoglądowej. Ludwik Feuerbach w pracy *O nieśmiertelności ze stanowiska antropologii* pisał: „Kto może i chce, a raczej musi wierzyć w życie wieczne, aby zachować własny rozum i zdrowie, niech wierzy w nie w imię Boga, ale niech pozwoli też innym na wiarę przeciwną i niech nie bierze im za złe, jeśli oni wierze w nieśmiertelność jako wierze w nieokreślone i nieznanne trwanie po śmierci przypisują tylko znaczenie medyczne czy dietetyczne”.

System wychowania ateistycznego w ZSRR funkcjonował przez około siedemdziesiąt lat. Pozostawił po sobie spustoszenie duchowe, lecz w końcu upadł pod własnym ciężarem. Z góry zresztą można było przypuszczać, że tak się właśnie stanie. „W człowieku bowiem zdusić można wszystko, poza potrzebą absolutu, która przetrwa zniszczenie świątyń, a nawet zanik religii na ziemi” (Emil Cioran, *Historia i utopia*).

Choć ludzie często motywują swe nieprawości argumentacją pseudoreligijną, to jednak źródłem zła nie jest Bóg, lecz wyłącznie okoliczność, że człowiek się od Boga odwrócił. Słusznie tedy pisał Gustave Le Bon w *Psychologii tłumu*:

Narody instynktownie wyczuwały ten wielki pożytek, jaki płynie z posiadania powszechnych wierzeń, rozumiejąc zbyt dobrze, że z zanikiem tychże nadchodzi dla nich samych czas upadku. Dzięki fanatycznemu kultowi Rzymu podbili Rzymianie cały świat, a kiedy upadła ta wiara, Rzym musiał upaść. Barbarzyńcy, którzy zniszczyli cywilizację rzymską, wtedy dopiero osiągnęli pewien stopień spójności i uwolnili się od panującej anarchii, kiedy połączyły ich wspólne wierzenia.

Tłum potrzebuje religii. Poglądy bowiem, czy tyczyć się będą kwestii politycznych, społecznych czy religijnych, wtedy dopiero zostaną przyjęte przez tłum, kiedy przybiorą formę religii, dzięki której nie będą mogły podlegać dyskusji. Nawet ateizm, gdyby się stał własnością tłumu, byłby fanatycznie nietolerancyjny jak religia, a w swej formie zewnętrznej wkrótce stałby się kultem.

Treść i forma psychiczna pozostają bez zmiany, chociaż przedmiot kultu zostaje zmieniony. I tak się stało w XX wieku w krajach, na których ciele i duszy przeprowadzono eksperyment komunistyczny.

„Z wierzeniami mas nie dyskutuje się, jak nie dyskutuje się z huraganem”. Nadzieja Krupska, tworząc system wychowania ateistycznego w Rosji, z góry podjęła się jednak zadania niewykonalnego, tym bardziej, że usiłowała jednocześnie nie demoralizować młodzieży, lecz zaszczepiać jej najwznioślejsze ideały etyczne; a była przy tym osobiście człowiekiem prawym.

Propaganda ateizmu znalazła wśród wielu Rosjan żywy oddźwięk. Jak bowiem zauważył Antoni Czechow, „kiedy Rosjanin nie wierzy w Boga, znaczy to, że wierzy on w co innego”. Wyznaniem jego będzie wtedy jakiś system myślowy, nieważne czy prawdziwy, czy nie, jakaś doktryna czy hipoteza. Dlatego też nigdzie nie ma tylu fanatyków i wyznawców jakiejś idei, co w kraju, tylu doktrynerów, święcie przekonanych, że tylko oni mają rację, i gotowych zarówno zabijać, jak i oddać życie za swe poglądy. Rosjanie to naród pasjonarnych entuzjastów. Marian Zdziechowski zauważył: „Rosjanie są maksymalistami z usposobienia: albo wszystko, albo nic; równowagi w narodzie tym nie ma, przerzucają się z jednej ostateczności w drugą, od Boga do diabła”. Łatwo tedy sobie wyobrazić, jak żarliwie i straszliwie prześladowano wiarę i wiernych w okresie „budowy socjalizmu” i kreacji „nowego człowieka”.

Działalność Krupskiej na tym polu była jednak wewnętrznie sprzeczna: chciała ludzi umoralnić, lecz nie pojmowała, że osiągnąć to można wyłącznie na fundamencie metafizycznym, na podstawie szczerzej i mocnej wiary w Boga. Działalność Krupskiej na polu pedagogiki skończyła się katastrofą, zupełnym fiaskiem. W deklaracjach była szermierzem prawdy, uczciwości, godności, wszystkiego, co najpiękniejsze w życiu moralnym człowieka. W wielu swych artykułach zawzięcie potępiała zakłamanie, dwulicowość, podłość, przewrotność i zdradzieckość w postępowaniu ludzi. Obrąła jednak od początku zarówno błędny punkt wyjścia, jak i metody. Nawoływanie do trzymania się prawdy i prawdomówności, uczciwości i przyzwoitości w państwie zbudowa-

nym na oszustwie i przemocy było czymś dziwnym i ryzykownym. Mogło świadczyć albo o wyjątkowej głupocie i cynizmie tego, kto czyniłby to w celach manipulacji, albo o odwadze i samozaparciu tego, kto czyniłby to szczerze, by zmusić ustrójdo zmiany. (Norman Davies pisał w dziele *Europa*: „Już od bardzo wczesnych stadiów rozwoju najpoważniejszym celem komunizmu było utrzymanie się przy życiu. Kłamstwo było jego istotą”). Nic więc dziwnego, że działalność pedagogiczna Krupskiej była odbierana przez Stalina i wielu innych aparatczyków sowieckich po prostu jako „antyradziecka dywersja”. Chętnie by ją zlikwidowali, ale nie wiedzieli, jak to uczynić – była to przecież żona Lenina.

Trudno się tej nienawiści dziwić, światopogląd bowiem i działalność pedagogiczna Krupskiej nosiły na sobie niezatarte piętno dualizmu, rozdarcia wewnętrznego, tak przecież sprzecznego z dogmatyzmem marksizmu. Wbrew teoretycznemu ateizmowi, jej aktywność praktyczną cechował daleko posunięty altruizm rodem wprost z chrześcijaństwa. Mimo niewątpliwie szczerych i głębokich, być może nawet fanatycznych, przekonań marksistowskich Krupska potrafiła rozumieć także racje osób myślących i czujących inaczej niż ona.

Warto też dodać, że, choć pozornie ideolog świeckiego wychowania, jak mogła broniła ona prawa do istnienia prawosławnych i katolickich świątyń i klasztorów. Dzięki jej pomocy na przykład działał aż do roku 1926 słynny monaster Miłosierdzia Bożego w Moskwie. Jednak po śmierci Lenina aparat partyjny, a w szczególności Stalin, traktował ją coraz bardziej wrogo, aż w ciągu paru lat utraciła wszelką możliwość wpływania na sytuację w kraju. W 1926 roku siostry zakonne zesłano do Azji Środkowej, gdzie zginęły; Pokrowski sobór katedralny przekształcono w klub robotniczy. Podobny, a nawet gorszy los spotkał tysiące innych świątyń.

\*

W życiu Krupskiej – jak w każdym bodaj życiu ludzkim – było wiele nieszczęść i trosk: zamach na męża, jego choroba i śmierć, nękająca ją samą choroba Basedowa i jako następstwo tej choroby groźba utraty wzroku. W ostatnim okresie życia Lenina Krupska nieodstępnie asystowała choremu mężowi, który zresztą był przez ugrupowanie stalinowskie konsekwentnie izolowany od partii i od społeczeństwa. Przejściowo solidaryzowała się z frakcją Bronsztejna-Trockiego, ale niebawem z nią zerwała, gdyż zrozumiała, że nie różni się ona zasadniczo od grupy Stalina. Tymczasem, mimo szczerzych walk w łonie elit komunistycznych, entuzjazm ludności rosyjskiej w stosunku do leninizmu był początkowo dość znaczny, tym bardziej że dzięki olbrzymiej pomocy żydowskiego kapitału i informacji technicznej z USA proces budowania socjalizmu zanotował imponujące osiągnięcia.



W latach 1920-1940 „entuzjazm ludu” dla takich „zdobyczy socjalizmu”, jak uprzemysłowienie, technizacja, kolektywizacja rolnictwa, był tak wielki, że manifestowano go nawet poprzez nadawanie noworodkom tak upolitycznionych i sztucznie brzmiących imion, jak na przykład (odpowiednio chłopcom lub dziewczynkom): Rewolucja lub Rewolut, Obligacja lub Obligat, Traktoryna lub Traktor, Oktiabrina lub Oktiabr, Kim (skrót od Komunistyczny Internacjonal Młodzieży), Władlen (skrót od Wład(imir) Len(in)), Dazdraperma (Dazdra(wstwujet) pier(woje) ma(ja)), Wilor (Władimir Iljicz Lenin – Organizator Rewolucji). Dziewczynki nazywano często także: Marksina, Stalina, Driezina (drezyzna – symbol uprzemysłowienia), Industria; chłopców zaś: Wil (Władimir Iljicz Lenin), Kombajn, Rewdit (Rewolucionnoje ditia), a nawet Głasp (od firmy państwowej Gławspirt, odpowiednika polskiego Państwowego Monopolu Spirytusowego) czy Gławpít (sieć placówek żywienia publicznego).

Krupska, uważając naukę za potężny czynnik rozwoju kultury całej ludności kraju, była zwolenniczką przejmowania zdobyczy naukowych Zachodu i integracji wysiłków uczonych całego świata, a także uczynienia z wiedzy dobytku możliwie najszerzych mas ludności. Tylko bowiem naród o wysokim ogólnym poziomie kultury może być świadomym podmiotem dziejotwórczym, rozumnie kształtującym własny los. A więc z pomocą masom powinni pospieszyć naukowcy i twórcy kultury jako naturalna elita duchowa każdego narodu. Wychodząc z tych założeń, Krupska stała się inicjatorką i organizatorką powszechnego systemu wydawania książek popularnonaukowych oraz prelekcji na tematy nauki, prowadzonych przez najwybitniejszych reprezentantów kultury intelektualnej: A. Karpińskiego, H. Krzyżanowskiego, M. Zielińskiego, A. Bacha, M. Knipowicza, I. Pawłowa, A. Fersmana. Ten sprawny system upowszechniania zdobyczy nauki wśród szerokich rzesz ludności funkcjonował znakomicie aż do 1991 roku (kiedy ZSRR został zlikwidowany) i przyczynił się do tego, że był to w swoim czasie – pomimo wszystkich patologii – jeden z najbardziej oświeconych i czytanych krajów świata, posiadający imponujące osiągnięcia w wielu gałęziach wiedzy. Wytworzono w tym kraju coś w rodzaju organicznej symbiozy między uniwersytetami, przemysłem, rolnictwem, szkołami i najszerzymi kręgami społeczeństwa. Od 1936 roku podjęto akcję wydawania w masowych nakładach – liczących dziesiątki milionów egzemplarzy – książek i broszur popularnonaukowych z dziedziny fizyki i chemii, matematyki i astronomii, zoologii i botaniki, historii i filozofii. Autorami tych świetnych nieraz publikacji byli często stokroć najznakomitsi reprezentanci danych gałęzi wiedzy. Krupska pobudziła ich także do zamieszczania artykułów w prasie masowej i do występowania z prelekcjami przed audytorium robotniczym i chłopskim. Pod jej kierunkiem przygotowano kilkadziesiąt tytułów podręczników dla szkół początkowych i średnich, między innymi z biologii, fizjologii, chemii, fizyki, logiki, geografii,

astronomii. Zaslęgi Krupskiej dla rozwoju oświaty i nauki w ZSRR były niezaprzeczone, w szczególności jeśli chodzi o opracowanie i zrealizowanie w praktyce planu powszechnej piśmienności w kraju rozpościerającym się od Morza Bałtyckiego do Morza Japońskiego. Stworzyła ona w ten sposób podstawy ogromnego skoku cywilizacyjnego Rosji od stanu zacofania do kosmicznego supermocarstwa.

Mimo niewątpliwych zasług Krupskiej dla ZSRR dyktator Józef Stalin traktował ją brutalnie i pogardliwie. Gdy zbyt mu się przeciwstawiała, powiedział na pewnej naradzie partyjnej, że jeśli się nie uspokoi, „zastąpi ją inną wdową po Leninie”, mając na myśli Inesę Armand, jedną z kochanek Uljanowa, który za życia rozmiłowany był w kobietach, a w latach emigracji na Zachodzie chętnie spędzał noce w domach publicznych w towarzystwie prostytutek. Warto dodać, że był też pederastą, a jednym z jego partnerów w tym ohydnych procederze był Radek (Sobelson), rozstrzelany zresztą później na rozkaz Stalina, który zwykł był właśnie w tak radykalny sposób oczyszczać elity z elementu zdegenerowanego.

Krupska dość zdecydowanie przeciwstawiała się wprowadzaniu w ZSRR systemu totalitarnego (choć zarazem była w paradoksalny sposób jego współtwórczynią), protestowała przeciwko masowym aresztowaniom i wywózkom milionów ludzi na Syberię. Już w 1926 roku powiedziała publicznie: „Gdyby Włodzimierz (Lenin) żył teraz, z pewnością siedziałby w więzieniu”. Dlatego też Stalin wydał ustne rozporządzenie, by ostro cenzurować wszystko, co podawała do druku. Duża więc część jej tekstów nie tylko ulegała obróbkom, przeróbkom i skrótom, ale wręcz była konfiskowana i nie została wydana. Na ironię zakrawa fakt, że to sama Krupska wraz z M. Spierańskim od 1923 roku wprowadzała w Rosji najostrzejszą cenzurę, nakazując między innymi usunięcie z księgozbiorów publicznych i prywatnych wielu dzieł Platona, Kanta, Schopenhauera, Ruskina, Taine’a, Nietzschego, Stirnera, Lwa Tołstoja, Fiodora Dostojewskiego, Władimira Sołowjowa, Nikołaja Bierdiajewa, Władysława Chodasiewicza, Pawła Floreńskiego, Mikołaja Gumilewa i szeregu innych wybitnych myślicieli i poetów. Później w bibliotekach publicznych można było wypożyczyć tylko poszczególne teksty tych autorów, podczas gdy inne pozostawały nadal na czerwonym indeksie (na przykład Nietzschego nie wolno było czytać w ZSRR aż do roku 1985, jako że był on rzekomo „ideologiem skrajnego indywidualizmu burżuazyjnego oraz faszyzmu”).

Krupska i jej późniejsi sowieccy uczniowie uważali, że te książki zawierają „truciznę ideologiczną”, nakazywali więc niszczenie tomów znajdujących się w publicznych bibliotecznych zbiorach. Za prywatne zaś ich posiadanie groziło więzienie. Tysiące ludzi osądzono też za posiadanie Pisma Świętego, ponieważ sowiecki kodeks karny przewidywał za to „przestępstwo” karę pięciu lat pozbawienia wolności.

Należy dodać, że po śmierci męża Krupska zdecydowanie przeciwstawiła się pomysłowi bolszewickiego kierownictwa, by zwłoki Lenina zabalsamować i wystawić na pokaz dla zwiedzających w mauzoleum. Choć formalnie motywowała swe stanowisko posługując się frazeologią marksistowską, faktycznie znalazła w jej postawie wyraz tradycja rodzinna, była bowiem wychowana w duchu polskim i katolickim, któremu co prawda nie jest zupełnie obce oddawanie czci zwłokom bohaterów (relikwiom świętych), ale który najczęściej ogranicza ten kult do sfery metafizyczno-religijnej i uważa, iż zmarłych należy zapewnić spokój.

\*

W latach 1935-1939 Krupska była coraz bardziej szykanowana przez kierownictwo partii bolszewickiej. Może to na pierwszy rzut oka zakrawać na nieporozumienie, należała ona przecież do najwyższych elit tego państwa, a jej zdanie ważyło bardzo wiele. Chodzi jednak o to, że w systemie totalitarnym jedyna oficjalna partia z konieczności włącza w siebie rozmaite czynne politycznie pierwiastki, które w ustroju pluralistycznym wchodziłyby do różnych, czasem nawet nawzajem się zwalczających partii i ugrupowań. W tej sytuacji odmienne poglądy zostają sztucznie połączone w jedną całość, a walka postaw ideowych, moralnych i politycznych przybiera kształt rozgrywek frakcyjnych lub sekciarskich. Skutki tych starć bywają przy tym często równie dramatyczne, jak na przykład konsekwencje walk rewolucyjnych, o których Erich Fromm celnie zauważył: „Rewolucjonista, który odniósł sukces, jest mężem stanu; rewolucjonista, któremu się nie powiodło, jest zbrodniarzem”. Podobnie bywa z frakcjami partyjnymi. Gdy któraś z nich przegra walkę o dominację, jej członkowie częstokroć bywają po prostu likwidowani fizycznie, by nie zawadzali w rządzeniu zwyciężskim towarzyszom. Tego rodzaju zdarzenia odnotowywano wielokrotnie w historii państw socjalistycznych, w szczególności zaś ZSRR.

Wiemy, że Krupska, choć była wybitną działaczką komunistyczną, współtwórczynią nowej kultury sowieckiej bez reszty oddaną teorii leninowskiej i sprawie socjalizmu, to jednak po śmierci męża czuła się ciągle zagrożona represjami i słusznie się obawiała, że lada chwila może być aresztowana lub w jakiś perfidny sposób zgładzona. (W specjalnych laboratoriach NKWD opracowano między innymi recepturę około dziewięćdziesięciu odmian trucizn, które – w zależności od potrzeb – mogły zabić ofiarę albo błyskawicznie, albo, powiedzmy, po dziesięciu czy siedemdziesięciu dwóch dniach; i to w ten sposób, że żadne konsylium nie potrafiłoby ustalić przyczyn zgonu, albo tak, iż każde konsylium byłoby jednogłośne co do naturalności danego zgonu, sądząc, iż chodzi o raka czy zawał serca, podczas gdy faktycznie dana osoba padła ofiarą dosypania do herbaty czy koniaku jadu o specyficznym działaniu).

W końcu lat trzydziestych N. Krupska pisała w liście do przyjaciółki: „Bliskich mam coraz mniej i mniej”. Koło się zamknęło i coraz bardziej zaciskało. Otoczenie to wyczuwało i dawni przyjaciele teraz ostentacyjnie się odwracali, zamiast się ukłonić, lub przebiegali wstydliwie na drugą stronę ulicy, aby się nie przywitać z kobietą, którą otaczała coraz gęstsza atmosfera podejrzeń, wrogości i nagonki. J. Pietrowski wspominał: „Po raz ostatni widziałem panią Nadzieję ze dwa lata przed jej śmiercią. Spotkaliśmy się na Kremlu, przy wejściu do gmachu Komisariatu do Spraw Oświaty. Jej miłe, smutne oczy spjrzały na mnie z frasunkiem. Lecz mówiła o sprawach społecznych, o pracy, nie o sobie”.

W 1936 roku Stalin rozwiązał Towarzystwo Pedagogiczne (stworzone przez Kruską), skasował lekcje pracy w szkole, zamknął Instytut Wychowania Dzieci (także będący jej ukochanym dziełem) oraz szereg założonych przez nią czasopism pedagogicznych. Faktycznie zakazano zamieszczania w prasie jej wspomnień, a nawet tekstów czysto naukowych. Były to dotkliwe ciosy dla tak twórczej i ruchliwej osobowości. Nawiasem mówiąc, jeszcze za życia Lenina Stalin szykanował Kruską. Podczas jednej z narad partyjnych odważył się publicznie nazwać ją „kurwą”, nawiązując do tego, że jej kościelny ślub z Uljanowem nie został nigdy urzędowo zarejestrowany. Po śmierci męża nie miała już żadnego obrońcy, ale uparcie próbowała dopiąć tego, by został opublikowany testament polityczny Lenina, w którym ostrzegał on partię przed mianowaniem Stalina na stanowisko sekretarza generalnego. Stalin zaś, będąc wytrawnym intrygantem, przez zaufane osoby rozpowszechniał sugestie, że prawdziwą żoną Lenina była Helena Stasowa lub Róża Ziemiłaczka, a Krupska tylko kochanką<sup>1</sup>.

Gdy zupełnie osamotniona kobieta rozpaczliwie broniła się, starając się ujawniać treść testamentu zmarłego przywódcy, na jednym z posiedzeń KC Lazarz Kahanowicz, twórca sowieckiego „imperium strachu”, zagroził jej wprost: „Dlatego, towarzyszu Krupska, jeśli wy nadal będziecie się awanturować, my zrobimy kogoś innego wdową po Leninie”. Gdy zaś Nadzieja Konstantinowna przekornie zapytała, co będzie, jeżeli się do tych gróźb i nakazów nie zastosuje, otrzymała z ust Kahanowicza odpowiedź bardziej niż jednoznaczna: „Wówczas, towarzyszu Krupska, jedyną rzeczą, która będzie ludziom przypominała o was, będzie wasz pomnik na cmentarzu” (por. Stuart Kahan, *The Wolf of the Kremlin*, New York 1987, s. 142-145).

\*

<sup>1</sup> Wyjątkowa perfidia i bezwzględność Dżugaszwiliego wynikała, być może, po części z tego, iż był on Osetykiem, czyli należał do społeczności etnicznej identycznej z irańskimi Alanami (znanymi również jako Jasowie lub Jaksowie), tożsamymi ze starożytnymi Sarmatami, ludem indogermańskim, który ongiś stworzył federacyjne imperium Pieczyngów (czyli „Sprzymierzonych”; żaden osobny lud Pieczyngów nie istniał), a wyróżniał się wielką energią, niepospolitą inteligencją, talentem poetyckim i okrucieństwem.

Krupska, jak zaznaczyliśmy powyżej, była osobą gruntownie wykształconą, znała kilka języków i swobodnie poruszała się w światowej literaturze z zakresu humanistyki. Cieszyła się też dużym autorytetem w środowisku naukowym i to wcale nie dlatego, że była żoną Lenina, lecz ze względu na swe kompetencje.

Uwzględniając jej niekwestionowane zasługi dla nauki pedagogicznej grupa naukowców z AN ZSRR, między innymi W. Komarow, M. Zieliński, P. Nikiforow, W. Wołgin, A. Samojułowicz, wystąpiła na początku 1931 roku z pomysłem obrania Krupskiej na honorowego członka Akademii. Inicjatywa ta natknęła na zdecydowaną niechęć Stalina, Mołotowa, Kahanowicza, Olmińskiego, Aleksandrowa, Jarosławskiego (Gubelmana). Jednak wbrew sprzeciwowi władz politycznych ogólne zgromadzenie Akademii Nauk ZSRR 1 lutego 1931 roku postanowiło nadać Krupskiej miano honorowego członka tej szacownej organizacji, co zresztą samą wyróżnioną kompletnie zaskoczyło. Co prawda władze nie zaprzestały szykanowania i ograniczania jej aktywności, ale w 1936 roku uczona pomyślnie obroniła rozprawę habilitacyjną.

W sumie Nadzieja Krupska opublikowała około trzech tysięcy artykułów i wiele książek, a część jej prac pozostała w rękopisie. Działalność pisarską rozpoczęła na długo przed komunistycznym przewrotem 1917 roku, publikując szereg pomniejszych tekstów na łamach różnych pism socjaldemokratycznych. W grudniu 1913 roku „Proletarskaja Prawda” zamieściła między innymi jej artykuły: *Marks o wychowaniu*, *Organizacja szkolnictwa*, *Szkoła pozapartyjna*, *Z okazji zjazdu nauczycieli*. W 1915 roku przygotowała do druku swą pierwszą książkę zatytułowaną *Edukacja ludowa a demokracja*. Później ten dorobek znacznie się rozrósł.

W latach 1957-1963 wydano w Moskwie w jedenastu tomach jej teksty pedagogiczne *Piedagogiczeskije soczinienija*. Wielokrotnie też wznawiano (do roku 1991) jej notatki wspomnieniowe. N. Krupska była kawalerem Orderu Lenina i Orderu Czerwonego Sztandaru Pracy.

Niedługo przed śmiercią, mimo podeszłego wieku, była w pełni sił i przejawiała niepospolitą energię twórczą. W styczniu 1939 roku, czyli w ostatnim miesiącu swego życia, przygotowała do druku dwadzieścia artykułów, napisała dwieście czterdzieści listów, wygłosiła szesnaście prelekcji. 27 stycznia jednak, pod naciskiem służb specjalnych, wiceminister oświaty nie przyjęła zaproszenia sekretarza Prezydium Akademii Nauk ZSRR W. Wesełowskiego do wzięcia udziału w walnym zgromadzeniu, na którym miano wybierać nowe władze tej instytucji i wielu uczonych zamierzało przeforsować właśnie jej kandydaturę jako osoby o szerokich horyzontach myślowych i pluralistycznej postawie politycznej.

Nadzieja Krupska zakończyła życie w Moskwie 27 lutego 1939 roku, nazajutrz po siedemdziesiątej rocznicy swych urodzin. Dzień wcześniej solenizantka urządziła

przyjęcie, w którym uczestniczyło wielu pisarzy, intelektualistów, dziennikarzy, nauczycieli akademickich. Nic nie zapowiadało tragedii. Od Stalina dostarczono kwiaty, depeczę urzędową oraz duży tort biszkoptowy, którym ostentacyjnie poczęstowano Krupską. Nie chciała go jeść (przeczuwając widocznie, że może być zatruty), ale odmowa byłaby zinterpretowana jako akt wrogości w stosunku do dyktatora. (Stalin użył tu metody mitycznego króla Dawida, zapraszającego w gości i trującego tych, którzy mu się nie podobali). Zjadła więc porcję. Późnym wieczorem jubilatka poczuła się źle, pojawiły się ostre bóle w okolicy żołądka. Zatelefonowano na Kreml, a stamtąd zamiast pogotowia ratunkowego przyjechała grupa oficerów służb specjalnych, którzy odizolowali Krupską w jednym z pokoi i uniemożliwili jakikolwiek kontakt z nią nie tylko lekarzom, ale nawet bliskim przyjaciołom, w tym starszej siostrze Lenina, Marii. Nie pozwolono też wywieźć cierpiącej kobiety do szpitala na zabieg chirurgiczny. Na rozkaz Stalina zastosowano areszt domowy. Choroba postępowała i po kilku godzinach, nad ranem 27 lutego, Krupska zakończyła życie w okropnych męczarniach fizycznych i moralnych.

Do wiadomości publicznej podano „oficjalną” wersję zgonu i dopiero w 1956 roku Nikita Chruszczow ogłosił, że żona Lenina została otruta na rozkaz Józefa Stalina.

Po zgonie Nadziei Krupskiej bliski przyjaciel jej męża Hleb Krzyżanowski (także Polak, o którym opowiadamy w tej książce) napisał w osobistym wspomnieniu: „Ludzkość nigdy nie zapomni jej dokonań (...). Ta delikatna kobieta przeszła przez ciężkie próby i wiele złożyła w ofierze na ołtarzu swych ideałów. Wszystko jednak zniosła z taką godnością, że jej osobisty przykład może służyć za wzorzec tego, jak trzeba żyć”.

Jak łatwo zauważyć, w naszym szkicu biograficznym usiłowaliśmy unikać taniego krytykanctwa, tak dziś modnego w pewnych kręgach (łatwiej potępić niż spróbować zrozumieć) zakłamanych elit postkomunistycznych. Wydaje się, że zarówno wśród komunistów, jak i wśród antykomunistów procent ludzi przyzwoitych i łajdaków był i pozostaje podobny. Formalna partyjność ani nie nobilituje, ani nie dyskredytuje.





§. Bolshhevik A. Kozhontaj

ID. NO. 2